

JUBILEUSZ LIGI SZÓSTEK PIŁKARSKICH OSIEDLA STASZICA W PRUSZKOWIE

Zapraszamy na s. 16-17



FOTO - Daniel Stępień
Stoją od lewej - Adam Zaboklicki,
Andrzej Górzyński, Prezydent Miasta
Pruszkowa Piotr Bąk, Grzegorz Ciesielski,
Redaktor Wiesław Pośpiech,
Przemysław Prętkiewicz

TRWA TRIUMFALNY MARSZ MARTYNY KOCZKODAJ



Foto - archiwum rodzinne Martyny Koczko

Czytaj s. 18

PULS

SPECJALISTA!
Prof. dr hab. n. med.
Grzegorz Madycki
Czwartek: od godz. 14.20
Zadzwoń : +48 22 668 48 53

**CHIRURG
NACZYNIOWY**



Czytaj s. 20



Szukaj s. 23

W RZYMIE U KAPUCYNÓW



Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista Guido Reni (1575-1642) „Św. Michał Archanioł”

Za którymś pobylem w Rzymie postanowiliśmy odwiedzić konwent Braci Kapucynów przy słynnej Via Vittorio Veneto. Przypomnę, że na tej właśnie ulicy Federico Fellini kręcił w końcu lat 50-tych znaczące fragmenty „Łodkiego życia”.

U Felliniego zmysły i seks w stanie czystym, a u Kapucynów krypta z kośćmi 4 tys. braci, które ułożono w różnego rodzaju figury o charakterze ornamentacyjnym. Byliśmy zaskoczeni - te rozety, pilastry, gwiazdy, kwiaty, girlandy, lampy i krzyże, cała ta ornamentyka z kości była czymś



Fot - Wikipedia

Okno na Planty



Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów. Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą. Foto - Henryk Tomasz Kaiser

Rewa

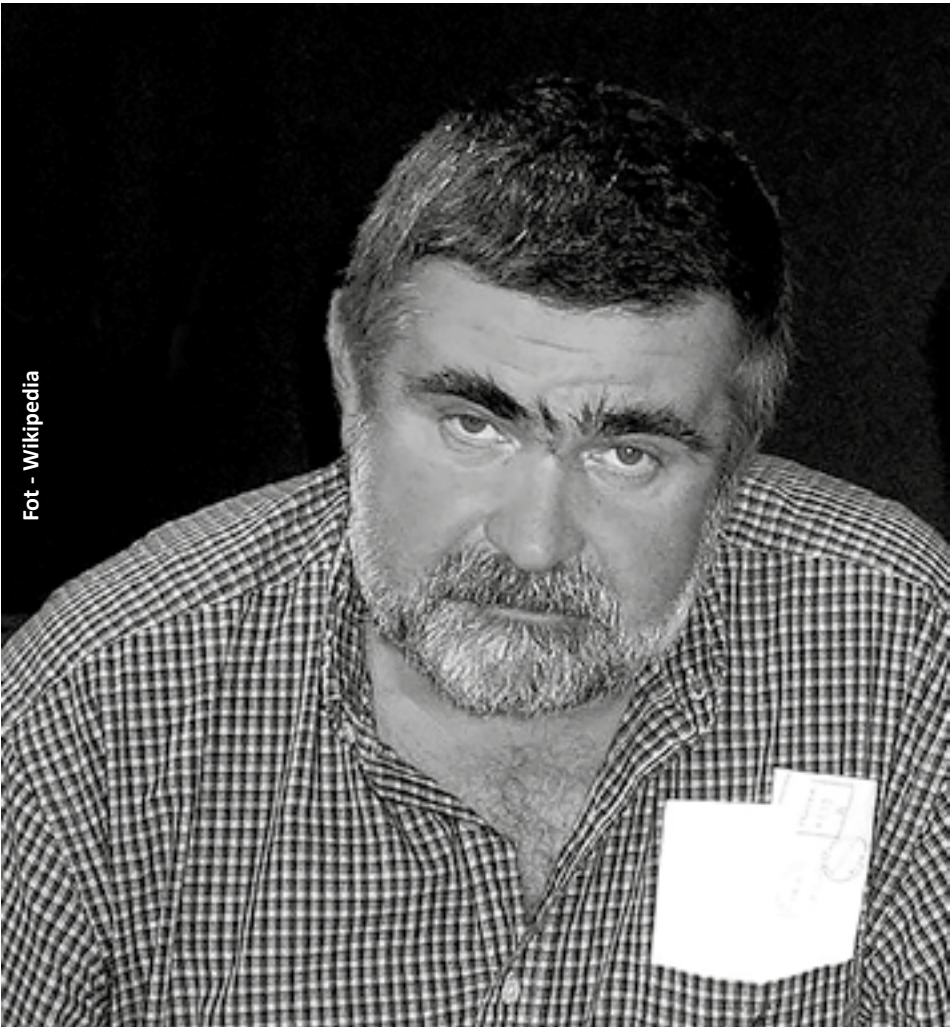
Mój rówieśnik. Poznałem Janusza Rewińskiego, gdy studiował w Krakowskiej Szkole Teatralnej. Braliśmy wtedy obaj udział w telewizyjnych „Spotkaniach z balladą”, programie rozrywkowym, który gromadził rzesze przed odbiornikami. Mowa tutaj o zabawie z publicznością prowadzonej przez duet Sobczuk, Stuhr, przekształconej z czasem w toporny pseudokabaretowy show dla buraków z Kopydłowa.

Janusz był inny. Wśród kolegów z roku, wyróżniał się talentem, ale też dystansem do misji

aktorskiej za którą paradoksalnie nie przepadał. Tuż po studiach grał w Poznaniu i narzekał na los komediania wygłaszającego jakieś prawdy do śpiącej publiczności. Bawił nas opowieścią o budzeniu widza z pierwszego rzędu gromkim je-budu! - wykrzyzanym podczas kwestii dramatu. Teatr szybko porzucił, tworząc z Laskowikiem i Jaślarem najlepszy okres Teya. Potem wyładował w stolicy, zamieszkał w Radości i tam często go odwiedzałem. Małyna - mawiał, najlepiej mi w ogrodzie - doglądał drzew owocowych, krzątając się na bosaka po włościach. Do jednego z kolegów aktorów mawiał: *Mały – zabezpiecz nie przyszłości to wiadro ze złotem i brylantami zakopane w obejściu.*

Kiedy zaprosił do wyjazdu do Stanów ruszyłem z nim bez zastanowienia, choć wyprawa z różnych powodów sukcesem artystycznym nie była. Natomiast ze zobowiązań finansowych Rewa wywiązywał się wzorowo, był w tych kwestiach pragmatyczny i solidny do bólu. Jego kariera polityczna nie miała według mojej opinii większego sensu ale o polityce nie gadaliśmy mając na nią inny sposób patrzenia. A potem umilkł, zniknął, zaszył się na prowincji ze swoją samotnością z którą zawsze chyba najbardziej było mu po drodze. Mało kto wie, że po maturze próbował dostać się do szkoły lotniczej w Dęblinie. Jakże odmienny pomysł na życie niż rozśmieszanie do łez. I odcieciał.

Za zgodą Vis a Vis



Fot - Wikipedia

ne caligue oraz czerwony płaszcz, tzw. paludamentum. Jest jak kolorowy ptak, który zabija jakiegoś obrzydliwego ptaza albo gada. Wszystko to piękne kolorystycznie, bardzo estetyczne, zachwycające. Obraz mnie zauroczył, ale niespecjalnie poruszył. Nie wiem, może dlatego, że nie bardzo

wierzę w diabły i anioły, może dlatego, że rozumienie człowieka współcześnie bardzo się skomplikowało, a podział na dobro i zło nie jest już tak wyraźny, coraz bardziej zacięra się i nie można powiedzieć, że ktoś jest bezwzględnie dobry albo bezwzględnie zły. Pewność to teraz rzadkość, częściej niż kiedyś mówimy: „Tak, ale...”.

WSZYSTKO?... NIE NIESTETY, NIE WSZYSTKO O MOIM DZIADKU... POWSTANIEC WIELKOPOLSKI – ANTKOWIAK STEFAN, BIRBANT, WŁAŚCICIEL TRAFIKI „PIWO I PAPIEROSY” - BRAVO ZUCH



Jerzy Antkowiak - projektant mody, felietonista Foto - ze zbiorów autora felietonu

Miał Pan pisać o modzie, o obyczajach i o WIELKIEJ MODZIE, która uwodzi dosłownie i w przenośni... Niepokój Pan wprowadza w felietonach, w modzie zapewne Pana ulubiony CHAOS - tak TO widzi PAN MIREK, NACZELNY Głosu Pruszkowa.

WOLSZTYN MA NOWEGO BURMISTRZA I JAK bywają TAKIE METAMORFOZY, to czasem mi żal, że nie zostałem DZIENNIKARZEM. WIEM, że umiał bym dowcipnie i ze swadą „DOWALIĆ do rozkosznego PIECYKA”, PONIEWAŻ stukam sobie na maszynie różne DYRDYMAŁKI, zwłaszcza Kocham te, nie po kulturalnej stronie zachowań nie LUDZI KULTURY – CHOĆ I tu bywają pewne „NIEZNOŚNE NIEZNOŚNOŚCI”. WIEM, ŻE KIEDY to piszę, ten felieton, dzieje się w NOWEJ RUDZIE FESTIWAL JAGI HUPAŁO, którą cenię, lubię i KOCHAM za FANTAZJĘ I WARIACTWO TOTALNE, sam do grzecznych chłopców nie należę, ale oburza mnie tak zwariowana organizacja. CHAOS W MODZIE JEST PEWNYM STYLEM, którego można nie lubić. Nie akceptować. CHAOS ORGANIZACYJNY świadczy o typowej polskiej radosnej AMATORSZCZYŹNIE. NAPISAŁEM LIST DO ORGANIZATORÓW Z PROŚBĄ, CZY GDZIEŚ SIĘ NIE ZAWIERUSZYŁY fragmenty ubiorów, dodatków, wystarczyłby telefon – panie Jerzy, niestety. TAKA pogarda i takie lekceważenie nie spotkało „MOJEJ” MODY POLSKIEJ I MNIE, a objechaliśmy z POKAZAMI KOLEKCJI POŁ ŚWIATA! PIĘKNA TA NOWA RUDA JAK CAŁY – „MÓJ DOLNY ŚLĄSK” – WROCŁAW, KŁODZKO, BYSTRZYCA KŁODZKA I PIĘKNY PACZKÓW, czyli polskie CARCASSONNE. TO TYŁE NARZĘKANIA a PONIEWAŻ URODZIŁEM się w dniu pogrzebu MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO, to przytoczę BOJOWE HASŁO (TEŻ MOJEGO MARSZAŁKA): „Naród wspinał się, lądzie ku r w y”.... Nie wszyscy na szczęście PANIE JÓZEFIE!!! W TYM KOKTAJLU lipcowym A! D! 2024 narzekamy na MAŁOŚĆ KULTURY KULTURALNYCH, lub tylko ROBIĄCYCH W KULTURZE, CZYTAM RECENZYJKI... O JAK ŁADNIE! USNAŁEM NA 10 – 15 SEKUND, piszę w kuchni na maszynie ten felieton, za mną, za oparciem krzesła stoi lodówka i słyszę siebie odwróconego twarzą do lodówki i mówiącego przepraszam panią, ja będę musiał złożyć ten mój CHODZIK (JA GO NAZYWAM MOJĄ MERICEDĘS) bo się pani nie przecisnę, LODÓWKĘ traktuję jak panią ubraną na biało wchodzącą po schodach, ja mam chodzik z tyłu blokuje i się budzę i wrzeszczę: PRZECIEŻ TY NIKOGO NIE MA... MOJE SNY PUBLICZNE już są w STAŁYM REPERTUARZE! WU KAD KA, PRZYCHODNIA: OCZEKIWANIE, WIZYTA W GABINECIE, przy POBIERANIU KRWI, KINO, RESTAURACJA, NA SCENIE DOMU KULTURY – PRUSZKÓW – DZIENKO BIE T. TERAZ NIE ŚPIĘ – BĘDZIE WIERSZYK OKAZYJNY: ...kiedy malarz w nocy tworzy sen poranny poduszeczkę mu podłoży kiedy błysnie kolor nad sztalugami malarz znów usnie nad pierogami... WRACAM DO CZYTANIA RECENZYJKI: SŁAWOMIR PIETRAS ENCYKLOPEDYSTA OPEROWY OD MINIA-TUREK OPEROWO, OBYCZAJOWO, SENTRYMEN-



Na zdjęciu dziadek Jerzego Antkowiaka Stefan

TALNO, WSPOMNIENIOWYCH WSZYSTKO W AGRZES. PSIOCZY z wdziękiem, bywa, że z trudem ukrywa OSTRY WKURW!!! Zgadzam się ze wszystkim, mianowicie: KTO PODSZEPNĄŁ PUBLICZNIKA, żeby zrywać się na „stojaka”? TO MANIRY Z MAŁEGO, byle jakiego STADIONU. JAK PAN PIETRAS ZORGANIZOWAŁ ŚWIĘTO OPERY WROCŁAWSKIEJ W LATACH 50-TYCH, TO BYŁA „MOJA OPERA” – ONA WTEDY STARUSZKA A JA MŁODZIUTKI STUDENCIEK PWSSP. I NA LIPCOWO-CZERWCOWE PLUS SIERPIEŃ I MAJ to cały nasz NIE ZAWSZE SŁONECZNY ZAPAS CINIENIA jest przy takich upałach, każe mi zakończyć i poprosić REDAKTORA O KILKA LETNICH ZDJĘĆ.

Jerzy Antkowiak

P.S. ODWIEDZIŁA POLSKĄ MIESZKAJĄCĄ WE WŁOSZACH NAJSTARSZA MODELKA MODY POLSKIEJ LILIANA STĘPICZYŃSKA, WTEDY MODELKA PRZEMYSŁOWA. OPOWIE MI I PAŃSTWU O MODZIE POLSKIEJ JAKIEJ NIE ZNAŁEM. J. A.

P.S. NIE, nie prawda!!! TO ZAPEWNE NIE BYŁO PRZYPADKOWE! WE WROCŁAWIU, rok może 1955, DANUSIA NIE JEST JESZCZE „PANIA DANA”, MIESZKA NA BISKUPINIE? KAWAŁ SOLIDNY DROGI DO AKADEMIIKA NA HENRYKA POBOŻNEGO 9, to okres „BURZY I NAPORU – PODWYZSZONEGO RYZYKA – W POWIETRZU WISI HASŁO... SZYKUJEMY SIĘ NA OŁTARZE – chodźmy na MANIFES-



Stoją od lewej: Julcia - wnuczka Jerzego Antkowiaka, kelner w restauracji wrocławskiej oraz Jerzy Antkowiak. Jeżdżąc po kraju uprawiam casting. Chcę odtworzyć ekipę modelek i modeli Mody Polskiej, oczywiście nie rezygnując z moich pięknych i młodych ciągle modelek MODOPOLSKICH



Jerzy Antkowiak z modelką Mody Polskiej Lilianą Stępczyńską



TAKIE nie budujemy o zgrozo tego socjalizmu. To długa opowieść – REDAKTOR NACZELNY przyjechał po felieton. PANI DANA W KŁODZKU (nakazy pracy) znajdują na ulicy metkę jakiejś firmy z... JASKÓŁKA, nazywa się MODA POLSKA – nie znam... J. A.



Wieczór z Orkiestrą z Chmielnej



Tekst & foto - Adam St. Trąbiński, dziennikarz, publicysta

To był wspaniały ponad 2 godzinny wieczór z Orkiestrą z Chmielnej. Oczywiście, nie z nią samą ale członkami rodzin Orkiestry, jej przyjaciółmi, wokalistami. Wszystko na kanwie książki „Orkiestra uliczna z Chmielnej” Macieja Kłocińskiego, o którym wydawca – prezes Iskier Wiesław Uchański mówił w laudacji: to człowiek skromny, wybitnie utalentowany (gra i śpiewa), wszechstronny, zorganizowany: „panie Maciej! jest pan wspaniały!”.

Autor, który całe to spotkanie prowadził i wyreżyserował na wstępie powitał posła PSL Tadeusza Samborskiego (historyka i znawcę folkloru) oraz prezesów KGHM i licznych przedstawicieli rodzin członków Orkiestry, i gości. Odczytał nazwiska osób które już odeszły, a lista ta była długa. Wszak wg moich wyliczeń Orkiestra istniała ponad 84 lata. Potem wywołał Tadeusza Ampta (skrzypce), Henryka Dudę (gitara), Ryszarda Klimaszewskiego (akordeon) i Jana Sielskiego (bandzola) i innych. Ale występy rozpoczął na katarzynce Jan Jastrzębowski hymnem „Warszawa da się lubić” dodając na bis „Tango Andrusowskie”. Powoli atmosfera robiła się koncertowa i nikomu nie przeszkadzała okrutna duchota w niewielkiej wypełnionej salce Klubu Księgarza na Starym Mieście, gdy Ewa Gabor, solistka w pewnym okresie zespołu, wspaniale zaśpiewała tango „Rebeka” (1932 – Z. Białostocki/A. Włast) dodając po chwili „Bublitzki” (1928 – S. Bogomazow-G.Karsawin/A. Włast). Potem Henryk Duda (tutaj z harmonią!) zagrał i zaśpiewał „Ostatnią niedzielę” z rep. M. Fogga oraz „Jestem Felek”. Muszę dodać, iż podstawowy repertuar Orkiestry był niezwykle bogaty, bazował głównie na standardach rozrywkowych lat przedwojennych, rzadziej – powojennych czy kompozycji własnych.

Wywołana pruszkowianka i „zaniaczka” – uśmiechnięta i rozśpiewana Ela Marciniań profesjonalnie wykonała „Czarną Marię” (kiedys śpiewała to z samym Janem Mulewiczem) – akompaniował na pianinie Maciej Kłociński a następnie – „Pannę Andzię” już z akordeonem. Na małą scenkę wszedł Jacek Zmichowski i opowiadał o „starym” Jazzie (kultowy miesięcznik od połowy lat 50) i swojej nieco przypadkowej publikacji (zachęcony przez red. Józefa Balceraka) o Orkiestrze z Chmielnej. Owocem jej było wręcz żądanie od kapeli tekstu na okładkę (LP) – co spełnił. Był to rok 1969 i płyta okazała się wielkim hitem – wydawca Polskie Nagrania natychmiast zdyskontował ów sukces wydając rok później LP „Zakazane piosenki”. Nestora polskiej piosenki (93 l.) Tadeusza Woźniakowskiego wręcz zmuszono (a już udawał się do wyjścia) do występu – przy pianinie przypominał kilka fragmentów swych przebojów – „Wiosną mi bądź”, „Mój koi polubił siana woń” czy „Dwoje nas” lub w całości „Je suis Chopin a Varsovie”. Oczywiście opowiadał o kulisach ich powstania. Tu dodam, że Orkiestra z Chmielnej, jak i wiele innych potem kapel do repertuaru chętnie włączyły wielkie przeboje – wykonywane na swój sposób.

Tango „Już nigdy” przejmująco wykonała aktorka/piosenkarka Jolanta (Elżbieta) Zakrzewska – „mnie odkryta jako aktora” stwierdził jeszcze przed występem prowadzący Kłociński, a aktorka zrewanżowała się mu uwagą: „uczysz mnie pokory i większej wrażliwości”. Ciekawym było wystąpienie Andrzeja Frajndta – przypominał swój życiorys i to że do Partity namówił go Jerzy Loran, gdy kończył szkołę muzyczną na Bednarskiej. Primadonna operetki Krystyna Kistorzyńska zaśpiewała „Tango Notturmo” (utwór z filmu z 1937 r., m.in. Pola Negri) zaś prowadzący ten miły wieczór zakończył utworami „Małowana lala” i standardem biesiadnym „Gdybym miał...” akompaniując sobie na akordeonie.



Orkiestra z Chmielnej, lata 70. XX wieku. Wikipedia



Festiwal Otwarte Ogrody w gminie Brwinów

W dniach 14-16 czerwca 2024 r. na terenie gminy Brwinów odbył się Festiwal Otwarte Ogrody. Było to niezwykle wydarzenie, podczas którego mieszkańcy zorganizowali różnorodne wydarzenia kulturalne i artystyczne.

Wydarzenie co roku przyciąga wielu uczestników z gminy Brwinów i okolic, którzy w kameralnej scenerii mogą wysłuchać dźwięków muzyki, poznać wyjątkowych ludzi, obejrzeć wspaniałe wystawy. Otwarte ogrody to nie tylko w Brwinowie – to także Otrębusy, Kanie, Koszajec i Żółwin. W tegorocznym programie znalazły się wystawy, prezentacje artystyczne, koncerty oraz spotkania literackie. Program był tak przygotowany, aby każdy mógł wybrać coś miłego dla siebie.

Pierwszego dnia w Otrębusach w parku przy Toeplitzówce, uczestnicy wysłuchali koncertu

„Śpiewaj z Majewskim” wraz z Brwinowską Sceną Kabaretu Literackiego. Sobotnie wydarzenia rozpoczęły się w ogrodzie przy nowym budynku Biblioteki Publicznej im. Wacława Wernera przy ul. Grodziskiej 10a w Brwinowie. Otworzyły się ogrody nie tylko w Brwinowie, lecz także w Kaniach, Koszajcu i Żółwinie. Program sobotnich wydarzeń był tak wypełniony, że nie sposób było odwiedzić wszystkie miejsca. Do wyboru był recital w Kaniach, spektakl muzyczny w Otrębusach, koncert w Brwinowie oraz VIII Spotkania Literackie w Żółwinie, a po południu koncert w Koszajcu i wystawa w Brwinowskim Pałacu Kultury. Na zakończenie dnia na plenerowej

scenie przy pałacu wystąpił Chór Wydartych Domom Kur.

W niedzielę w ogrodzie u Marii Werner-Mickiewicz można było wysłuchać koncertu artystów Teatru Wielkiej Opery Narodowej, a po południu młodej warszawskiej grupy Słowodaję! W świetlicy Kaniach odbyła się prezentacja grup plastycznych i muzycznych. Na zakończenie festiwalu w Brwinowskim Pałacu Kultury wystąpiła znana brwinowskiej publiczności Ewa Paprotna z koncertem Tribute to Maria Callas. Do zobaczenia za rok!

Fot. Urząd Gminy Brwinów (PR)



Brwinowskie Sowy Mistrzami Polski

Drużyna Brwinowskiej Akademii Koszykówki, posiadająca w swoim logo sowę – skutecznego, czujnego drapieżnika i symbol mądrości – zwyciężyła w Mistrzostwach Polski U13.

Gminny Ośrodek Kultury w Brwinowie OKej jest znany ze swojej wszechstronności oraz nowatorskich pomysłów. Jednym z jego projektów jest prowadzenie Brwinowskiej Akademii Koszykówki, która znalazła swój „dom” w zarządzanej przez OKeja miejskiej hali sportowej przy ul. Moczydłowskiego w Brwinowie. Od zaledwie pięciu lat trenują tu młodzi koszykarze, o których wszechstronny rozwój dba doświadczona kadra szkoleniowców: Jacek Gembal, Piotr Szybicki, Paweł Bartosiewicz, Bartłomiej Przelazły i Marcin Jedliński.

Drużyna w kategorii wiekowej U13 pod wodzą trenera Bartłomieja Przelazłego i jego asystenta Pawła Bartosiewicza w tym roku sięgnęła po najwyższe trofeum – najpierw wywalczając sobie drogę do Młodzieżowych Mistrzostw Polski, nie ponosząc ani jednej porażki po drodze, a później odnosząc serię zwycięstw aż do finału. – Młodość idzie po swoje – to hasło Mistrzostw idealnie pasuje do Brwinowskiej Akademii Koszykówki. Sowy przez cały sezon mocno pracowały na swoją pozycję, zaangażowaniem i wiarą w realizację swoich marzeń. W gronie renomowanych, utytułowanych już klubów z kilkudziesięcioletnimi tradycjami i wiel-



kiemi markami sponsorów na koszulkach, chłopczy i ich trenerzy udowadniaли mecz po meczu, że są najlepsimi. Grono rodziców i sympatyków drużyny dawało wsparcie jako dodatkowy „zawodnik”.

Sukcesy Sów są uważnie obserwowane przez Okręgowy Warszawski Związek Koszykówki, który zdecydował się na powołanie czterech zawodników do kadry Mazowsza. Nominacje otrzymali:

Eryk Busiło, Szymon Chudek, Damian Trzosiński i Julian Kubiak.

Fot. OKej Brwinów



Jerzy Makowski- „Najważniejsze było, żeby jakoś to przetrzymać”

Jerzy Mąkowski, ur. w 1940 r., w momencie wybuchu Powstania Warszawskiego mieszkał wraz z rodzicami, Stanisławą i Stanisławem oraz siostrą Teresą, na Woli przy ul. Twardej 43. Do przejściowego obozu Dulag 121 w Pruszkowie rodzina Mąkowskich trafiła 8 września 1944 r. W obozie cudem udało im się uniknąć rozdzielenia podczas selekcji i razem zostali wysłani transportem w głąb Generalnego Gubernatorstwa, do wsi Nieznanowice, niedaleko Włocławka.



Rodzina Mąkowskich w parku, od lewej stoją: Stanisław Mąkowski (ojciec), NN, Stanisława Mąkowska (mama). Na dole w mundurku marynarskim siedzi Jerzy Mąkowski, Warszawa, 1944 r., z archiwum Jerzego Mąkowskiego

uprawnienia czeladnicze. Po wojnie został już mistrzem – mistrzem w stolarstwie meblowym. Robił piękne meble. Do dziś mam w domu okrągły, fornirowany stół, przy którym po pełnym rozłożeniu mogą usiąść 24 osoby. Moi rodzice – Stanisław i Stanisława – obchodzili imieniny jednego dnia, więc jak przyszli goście, to było dużo osób. Ten stół był zrobiony już po wojnie, bo w czasie powstania zniszczono nam wszystko, co mieliśmy – wielkie mieszkanie, warsztat, wszystko straciliśmy. Gdy po wojnie wróciliśmy z tzw. tułaczki, na początku zaczęliśmy się u babci na Żoliborzu na ulicy Czarnieckiego. To był malusieńki pokój, dlatego rodzice szukali czegoś innego i znaleźli troszkę większy przy ulicy Niegolewskiego

Wywiad z Panem Jerzym Mąkowskim został przeprowadzony w 2022 r. w Muzeum Dulag 121.

Proszę się przedstawić, powiedzieć, kiedy i gdzie Pan się urodził. Czy może Pan opowiedzieć coś o swojej rodzinie?

Urodziłem się 10 marca 1940 roku w Warszawie. Mieszkaliśmy na ulicy Twardej 43. Moja mama była krawcową- specjalistką szycia koszul męskich, a mój tata był stolarzem i właśnie w czasie wojny zrobił

Wróg społeczny? Nie wolno do spółdzielni mieszkaniowej! Nie, panu mieszkanie nie przysługuje!” Zabrała ankietę i skończyła się rozmowa. Co dalej? Gdzie mieszkać? Warsztat taty mieścił się w resztkach budynku przy ul. Złotej 76. Rodzice zastanawiali się: może wziąć pożyczkę, może jakiś dom wybudować. Poszli do banku i zapytali, czy mogą wziąć pożyczkę na budowę domu. „Proszę pana, na budowę domu to my dajemy pożyczki tylko ludziom na wsi, w mieście nie wolno. W mieście tylko państwowe budynki”. Rodzice wyszli i pomyśleli, że trzeba kupić działkę na wsi. Zaczęli szukać i znaleźli we wsi Wilanów działkę. Jak już mieli działkę większą, to wrócili do banku i uzyskali pożyczkę. Zaczęli budować dom, do którego sprowadziliśmy się w grudniu 1957 roku. Udało się wykończyć tylko jeden pokój w całym domu, na więcej nie było pieniędzy. Natomiast ciekawostka: pożyczka była chyba na 30 lat i przez wszystkie 30 lat zmieniała się wartość pieniądza, a nasza rata była stała. Ostatnie spłaty były wręcz śmieszne. Chyba 180 zł się płaciło miesięcznie, a zarobki były już w dużych tysiącach. Sprawa tej pożyczki była bardzo ciekawa, ale dzięki temu, we wsi Wilanów uzyskaliśmy dom, w którym mieszkam obecnie.

Teraz to prestiżowa dzielnica

Tak, ale wtedy, kiedy trwała budowa, kiedy potem zamieszkaliśmy, to była naprawdę wieś. Fotografowałem okolicę, do dziś zachowałem te zdjęcia. Drogi były polne, jak deszcz spadł, to brodziło się po błocie. Przez długie lata to była prawdziwa wieś.

Wróćmy do czasów okupacji. Czy rodzice coś wspominali, jak ta wojna się dla nich zaczęła, jak się żyło w czasie okupacji niemieckiej?

To trudna sprawa, bo te opowieści rodziców były fragmentaryczne. Pamiętam na przykład rozmowy o łapaniach, o tym, że ktoś uciekł, że udało się albo że Niemcy złapali i wywieźli. Raz widziałem z daleka, na przestrzał z balkonu, jak Niemcy pędzili kilka osób, Polaków, do zmywania chodnika. To była ulica Twarda przy Złotej i Żelaznej, a na ulicy Żelaznej Niemcy robili egzekucje, o czym dopiero później się dowiedziałem, co to było i o co chodziło. Dzisiaj wiem, że zmywali krew z chodnika. Po wojnie przez jakiś czas był tam pomnik, ale potem zaginął. Próbowaliśmy go znaleźć, ale nie wiadomo, co się z nim stało, gdzie go zabrali. Były też momenty beztróskiego dzieciństwa. Kuchnia była dość duża i na rowerku mogłem wokół stołu jeździć, tam było dość przestronnie. Mieliśmy cztery duże pokoje z kuchnią, dwa wejścia, tzw. frontowe i służbowe.

Mówił Pan jeszcze o takim zdarzeniu, kiedy Niemiec zdeptał Panu raka

To było jeszcze przed powstaniem. W czasie okupacji ludzie jakoś żyli i poruszali się, my też chodziliśmy, jak było można, na przykład do parku. Jak mama szła po

zakupy, to ja dreptałem sobie spokojnie razem z nią. To nasze mieszkanie było właściwie na skraju getta. Któregoś razu poszliśmy gdzieś niedaleko, któraś z sąsiednich ulic, gdzie pod murem siedziały z koskami kobiety. Przyjechały ze wsi i sprzedawały różne produkty. Jedną z nich miała w koszu raki. To była wielka atrakcja dla mnie, takie jakieś robactwo wielkie. Jeden z nich wyszedł na chodnik i kroczył sobie po nim. Przykucnąłem obok i przyglądałem się, jak szedł. Usłyszałem stuk butów o chodnik, ktoś głośno szedł, ale mnie interesował wyłącznie rak. Zauważyłem ten ogromny but tuż obok, dopiero kiedy z impetem uderzył w tego raka. Stanął na nim na środku, aż się rak rozprysnął. To było coś okropnego. Przestraszyłem się, zacząłem krzyczeć, mama mnie zabrała i szybko uciekliśmy z tamtego miejsca, żeby przypadkiem nie doszło do jakiejś scysji. Dlaczego Niemiec rozdeptał tego raka? Nie wiem. Czy chciał zrobić na złość dziecku?

Czy rodzice opowiadali Panu coś na temat getta?

Nie, w getcie nie bywałem. Wiadomo było, że ono jest, wiadomo było, że ludzie niekiedy uciekali z niego. Czasami mieszkańcy pomagali żydowskiemu dzieciom, które przechodziły na drugą stronę. Były różne takie przypadki, ale to są szczątkowe wspomnienia, konkretów dzisiaj sobie nie przypominę. Wiem, że to był problem. Pamiętam powstanie w getcie. Był wielki pożar, w powietrzu fruwały różne fragmenty, mnóstwo strzępków papieru. To było straszne.

Dalej w pamięci mam powstanie. W pobliżu naszego domu była barykada. Tam atakowali Niemcy. W naszym mieszkaniu, przy balkonie stały butelki zapalające i tata z kimś jeszcze leżał na balkonie i patrzyli, kiedy rzucić je na czołgi, a mnie odganiał, żebym przypadkiem nie widział. Wspomnienia powstańcze są najbardziej trudne – bombardowania, ucieczki do piwnicy. Pamiętam spotkanie z powstańcem, który przyszedł do nas do piwnicy. W piwnicach między budynkami były poprzębiane przejścia, którymi oni przechodzili. Wszędzie jakiś, w moim wyobrażeniu, ogromny człowiek. Miałem cztery i pół roku, więc wszyscy byli dla mnie wielcy. Ubrany był w płaszcz skórzany z zawiniętymi za pas połami oraz granatami. Był dla mnie jak ogromny rycerz. Wszyscy odczuwali brak jedzenia w czasie powstania. Niektórzy ludzie mieli więcej, niektórzy mieli mniej. Taka dziwna rzecz – mieszkaliśmy w naszym domu małżeństwo, które się fantastycznie zaopatrzyło na wojnę. Mieli w swojej piwnicy mnóstwo jedzenia. Z tego, co mi rodzice opowiadali po wojnie, mieli oni całe beczki z jakimiś produktami, ze smalcem, masłem itp. Wszystko co mieli. Któregoś dnia, gdy siedzieliśmy podczas bombardowania w piwnicy, głodni, oni najspokojniej przyszli z kromkami chleba i z szynką na wierzchu...



Dzielili się z Państwem?

Nie, i właśnie dlatego rodzice to wspominali wielokrotnie. Może sam tego nie pamiętam, ale wiem z opowiadań rodziców, że oni zostali znikąd wzięni przez pozostałych lokatorów. To był czteropiętrowy budynek z wieloma mieszkańcami, a oni jedni byli tacy dziwni. Przy którymś nalocie, bombardowaniu, nie wiadomo, jak to było, oni znaleźli się na podwórku i traf chciał, że bomba uderzyła i zginęli. Całe ich zaopatrzenie zostało rozdzielone wśród pozostałych mieszkańców. Przez jakiś czas mieliśmy jedzenie.

Ma Pan jeszcze jakieś wspomnienia, jak się żyło w tych piwnicach, jak Państwo tam funkcjonowali?

Piwnice były różne. Były jakieś piwnice indywidualne. Pamiętam, że była też duża, w której się spotykali ludzie, kilkanaście osób. W momencie kiedy był alarm przed atakiem bombowym, to zawsze było wyznaczonych kilku mężczyzn, którzy szli na dach. Mieli tam przygotowany piasek



Jerzy Mąkowski w samochodzie ulicznego fotografa, Warszawa 1943 r., z archiwum Jerzego Mąkowskiego

do gaszenia ognia z bomb zapalających, żeby pożar nie rozwinął się na cały budynek. Z wyjątkiem dyżurujących mężczyzn, reszta mieszkańców uciekała do piwnicy, gdzie siedziała i czekała, co będzie dalej. Spadnie czy nie spadnie bomba? Rozwali czy nie rozwali budynku? To różnie było. Pamiętam jeszcze, jak mama szyła bluzki z białych tkanin. Był to materiał ze spadochronów zrzuconych przez aliantów z zaopatrzeniem dla powstańców. Panie podobno chciały mieć bluzki z tego materiału.

Tam w tej piwnicy?

Nie, raczej u siebie w pokoju, maszyny do piwnicy nie nosiła. Jak były rzuty, to ktoś ze spadochronu potem przynosił, one były jednorazowego użytku. Dlatego tę tkaninę wykorzystywano. Pamiętam też, że dopóki były jakieś kawałki drewna, to tata robił trumny. Ciągłe były pogrzeby. Syn mojej cioci, czyli siostry mojej mamy, umarł, jak miał chyba pół roku czy kilka miesięcy. Pochowali go w gruzach koło tego domu.

Jaka była przyczyna śmierci?

Tego nie wiem. Następną sprawą, którą dość dobrze pamiętam, to samo wypędzenie.

Kiedy ono nastąpiło?

Musiabym sprawdzić, to wszystko zostało przez mamę odnotowane.

Wyszliśmy 8 września, Niemcy nas wypędzili. Naszego domu już nie było. Pozostałych ludzi z naszego budynku właściwie też nie było. Krótką notatkę mamy sporządzoną na marginesie książki Władysława Bartoszewskiego [Władysław Bartoszewski „Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego”, Warszawa 1984 – przyp. red.]. Koczowaliśmy w różnych miejscach, w jednej bramie, w drugiej bramie. Z naszego drugiego piętra wisił tylko balkon, wszystko było zrujnowane. Niemcy uformowali ludzi w kolumnę i poprowadzili z Twardej na Złotą w kierunku Alej Jerozolimskich.

Pamięta Pan tę drogę, jakieś zachowania Niemców?

Niemcy zgromadzili mieszkańców z kilku piwnic i poprowadzili w kierunku ul. Żelaznej. Żołnierze niemieccy szli z boku z karabinami i pilnowali kolumny mieszkańców. Wtedy połączenie ul. Żelaznej z Al. Jerozolimskimi wyglądało inaczej. Zabudowania kończyły się na ulicy Żelaznej przy ul. Chmielnej. Jak wyszliśmy na otwartą prze-

„RYSUNEK I MALARSTWO”



Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - Tomasz Malczyk

To tytuł wystawy prac artystycznych pruszkowskich twórców (same panie!) jakie od 26 czerwca do 3 lipca br. można oglądać w oranżerii Muzeum Hutnictwa.



Andrzej Jendrasia i Amelia Werys-Grabowska



strzeń, to poszła seria z broni maszynowej w naszym kierunku. Wszyscy padli, Niemcy również, zaczęli strzelać, ale się zorientowali, że to ich żołnierze strzelają. Niemcy mieli posterunek w Alejach Jerozolimskich na tzw. zegarze. Tam do dziś jest wojskowy instytut kartograficzny, na dachu ma taką przybudówkę z zegarem. Niemcy mieli tam punkt strzelecki i z tego punktu zobaczyli, że wychodzi jakaś grupa. Nie wiedzieli, że to ich ludzie prowadzą kolumnę wysiedlanych. Na szczęście jakoś się jedni z drugimi porozumieali. W efekcie, po jednej serii wszystko ustało, Niemcy z powrotem spędzili nas w gromadę, tych, co zginęli, gdzieś zostawili i dalej nas poprowadzili. Ciąg dalszy nastąpi.

Lipiec w Muzeum Dulag 121

13.07. g. 15.00 Pokaz filmu „Zapomniane dziewczęta”. Historia Przysposobienia Wojskowego Kobiet oczami Haliny Wiśniewskiej i spotkanie z rodziną Haliny Wiśniewskiej, byłego więźnia obozu Dulag 121.

20.07. g. 15.00 „Powstańca Warszawa a wojenny Wrocław – wypędzeni z Warszawy w niemieckich obozach pracy”. Wykład Kamilli Jasińskiej z Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu.

27.07. g. 15.00 Spotkanie z Marianem Skwarą, autorem książki „Historia Biblioteki Publicznej w Pruszkowie do roku 1989”.

Więcej info na: www.dulag121.pl

Tenis kompletny - wstęp do teorii c.d.



Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (Emeritus). Foto - autor

Idze Świątek, której mistrzowska postawa poza kortem a la Matka Teresa i na korcie Cyn-gis-Chan umotywwowała mnie do napisania tej książki. W dalszym ciągu drukujemy fragmentów najnowszej książki prof. Andrzeja Targowskiego pt. „Tenis kompletny”, oczekującej na jej wydanie.

6. HISTORIA TENISA

Narodziny tenisa
Okragła, setna rocznica gry w tenisa w Polsce w 2021 r. zmusza do zastanowienia się nad historią tego sportu. Z jednej strony wyda-ję się ona długa, a z drugiej... krótka. Tenis jest grą opartą na przerzucaniu piłeczki przez siatkę, w czym jest podobny do wielu współczesnych sportowych gier. Już Majowie grali 2400 lat temu w piłkę, a ka-pitan przegranej drużyny tracił życie. Grano w piłkę i w starożytnej Grecji. Natomiast w „tenisa” zaczęto grać na francuskim dworze w XII w. z okazji różnych ceremonii, ale najpierw uderzano drewnianą piłkę dłońmi („gra dlonią” – Jeu de paume), a potem, by ich nie męczyć, raketami. Do spopularyzowania gry w „tenisa” w Europie przyczynili się szczególnie za-konnicy w XIV w., w tzw. wiekach ciemnych, kiedy wciąż panował chaos po upadku Rzymu (V w.). Rzeczą jasną grę uprawiano na arystokratycznych dworach, gdzie zakonnicy stawiali się pierwszymi trenerami „tenisa”. Francuski król Ludwik X (1314–1316) ponoć tak się zapamiętał podczas gry w tenisa, że po niej umarł – zapewne pił za mało wody, a o napaokach izotonicznych nikt jeszcze wtedy oczywi-ście nie słyszał. Słowo „tenis” weszło do użycia w języku angielskim w połowie XIV w. – rodowód swój miało w języku starofrancuskim, na Wyspy dotarło poprzez anglo-normański termin *tennez*, który można przetłuma-czyć jako „trzymaj!” „odbierz!” lub „weź!” – wezwania od serwującego do przeciwnika zapowiadające zamiar podania piłki. Pierwsze znane pojawienie się tego słowa w literaturze angielskiej odnotowano u poety Johna Gowera w jego wierszu zatytułowanym *In Praise of Peace (Pochwała pokoju)* poświęconym królowi Henrykowi IV i skomponowanym w 1400 r. „Niezależnie od tego, czy pościsg zostanie wygra-ny czy przegrany w *tennez* (tenisie), nikt nie może wiedzieć, dopóki piłka nie zostanie uruchomiona”. Obecnie mówimy, że „wszystko jest możliwe, dopó-ki piłka jest w grze”.



Rys. 2.1. Pierwsi „tenisiści” odbijali dłońmi drewnianą piłeczkę

W 1530 r. angielski król Henryk VIII zbudował kort na swym dworze i zaczął popularyzować „tenis” w Anglii. Pewnie miał wyrobiony w teni-sie tzw. instyngt killera, ponieważ praktykował go na swych licznych żonach. Wraz z rozwojem renesansu Włosi wynaleźli raketę tenisową (1583 r.) – kto wie, czy wynalazca nie był uczniem Leonarda da Vinci.



Rys. 2.2. Wkrótce rakietą zastąpiła dłoń w odbijaniu piłeczki na „kortach” królewskich

Współczesny tenis narodził się w Anglii w 1868 r., kiedy został zorganizowany w Wimbledonie En-gland Croquet Club, aczkolwiek tenis włączono w ramy jego działalności siedem lat później – w dwa lata po tym, jak Walter Wingfield zdefiniował za-sady gry i rozmiary kortu oraz sprzętu do gry w te-nisa ziemnego (*lawn tennis*) w dwóch książkach: *The Book of the Game* (1873) and *The Major’s Game of Lawn Tennis* (1874). W 1877 r. odbyły się pierwsze mistrzostwa świata w Wimbledonie, z udziałem 22 zawodników. Zwycięzył Spencer Gore, który w nagrodę dostał jednego szylinga. W 1888 r. został utworzony British Lawn Tennis Association (Brytyjski Związek Tenisa). Były to czasy rozkwitu imperium brytyjskiego i jego roz-ległych kolonii, gdzie elita brytyjska zabijała czas grą w tenisa. Stąd sport zyskał z miejsca dużą po-pularność w USA (postkolonialne państwo), Au-stralii, RPA i Indiach (państwa brytyjskiego *Commonwealthu*). W 1896 r. tenis stał się jednym z pierwszych sportów olimpijskich. Potem po VIII Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu (1924) został wyłączony z programu igrzysk z uwagi na to, że najlepsi zawodnicy nie byli amatorami. Do-piero od igrzysk w Seulu (1988) ponownie stał się dyscypliną olimpijską.

Narodziny nowoczesnego tenisa nastąpiły w Anglii w czasach, gdy rewolucja przemysłowa była w rozkwicie. Doprowadziła ona do rozwoju burżuazji, nowej warstwy społecznej, która wy-wodziła się z mieszczaństwa i była zamożna, a co za tym idzie – miała sporo wolnego czasu i chciała stylem życia konkurować z brytyjską arystokracją. Ci ostatni wolny czas spędzali głównie na jeździe konnej, szermierce (znanej od czasów rycerskich), grze w polo (znane od V w. p.n.e.) i golfa (znany od XV w.). Sporty te były zbyt elitarne i za drogie nawet dla burżuazji. Stąd rozwinęły się takie „tańsze” sporty, jak: kolarstwo (zawodnicy byli zwani cyklistami), krykiet, piłka nożna, baseball, no i właśnie tenis, który z uwagi na niezbędny sprzęt do gry i specjalne korty oraz stadiony, a także z uwagi na strój zawodników był jednak sportem elitarnym. Co było ostatecznie dobrą re-klamą dla niego w tym znanym ze snobizmu kraju. Natomiast w aktywnych biznesowo Stanach Zjednoczonych, gdzie nie było w dobrym tonie posługiwanie się arystokratycznymi tytułami, tenis przyjął się bardzo szybko, o czym świadczy zorganizowanie Amerykańskiego Związku Tenisa Trawiastego (American Lawn Tennis Association – USLTA, obecnie znanego pod nazwą United Sta-tes Tennis Association – USTA) już w 1881 r., na siedem lat przed utworzeniem British Lawn Ten-nis Association. W tym samym roku zostały zor-ganizowane mistrzostwa Stanów Zjednoczonych w tenisie, które wygrał Richard Sears. Kobiety ro-zegrały swe pierwsze mistrzostwa w 1887 r. – w zawodach zwyciężyła Ellen Hansell.

Rozwój tenisa w trzeciej dekadzie XIX w. w kon-tyentalnej zachodniej Europie (gdzie w XXI w. jest bardzo popularny) nie był aż tak dynamicz-ny, ponieważ Prusy zaatakowały Francję w 1870 r., a komunardzi z Komuny Paryskiej nie zamie-rzali grać w tenisa, ponieważ burżuazji mieli za złe trudną sytuację w kraju. Nikt we Francji ani w Niemczech nie miał wówczas czasu na grę w tenisa. Natomiast Włochy dopiero co zjednoczy-ły się i tenis nie był w tym kraju wtedy poszuki-wanym zajęciem w wolnym czasie – dobre vita to włoski styl życia, który zapanował dopiero po szczęśliwym zakończeniu II wojny światowej. W 1919 r. Francuzka Suzanne Lenglen jako pierwsza kobieta wygrała turniej w Wimbledo-nie. W tym samym roku już grała w tenisa Ja-dwiga Jędrzejowska (1912–1980), ponieważ jak twierdziła w swojej książce (i co zostało uwydat-nione w samym jej tytule): „Urodziłam się na korcie”. W 1921 r. został utworzony Polski Związek Tenisowy (nawiasem mówiąc: w 1971 r. autor zorganizował jubileusz 50-lecia PZT i wtedy jeszcze nie wiedział, że może „dociągnąć” do „setki” tego związku w 2021 r.). Okazuje się, że Polski Związek Tenisowy (PZT) został utworzony już po 33 latach od powstania brytyjskiego związku (1888 r.) i zaledwie w trzy lata po odrodzeniu Polski (1918 r.) po 123 latach braku niepodległości. Najwyraźniej tenis spodo-bał się rodakom, którzy powracali do ojczyzny z emigracji, gdzie nauczyli się grać w tenisa. I w odrodzonej Polsce po latach z dużymi pokłada-mi energii promowali rozwój „zachodniej” gry w tenisa w sytuacji, gdy w większości regionów Polski panowała rosyjska okupacyjna kultura sa-modzierzawia.



Rys. 2.3. Suzanne Lenglen jako pierwsza kobieta wygrała turniej w Wimbledonie w 1919 r., grając już „normalną” raketą w stylu baletnicy (źródło: wikipedia.org)

Tenis w II RP (1918–1939)
Przed II wojną światową Jadwiga (Jadzia – Jaja po angielsku) Jędrzejowska stała się gwiazdą polskiego i światowego tenisa, mimo że była niezamożną tenisistką, aczkolwiek dostawała jednak znaczące wsparcie: klub, AZS Kraków, kupował jej stroje i opłacał dobrego czeskiego trenera, a PZ(L)T finansował udział w zgrupo-waniach i co najmniej kilku wyjazdach zagra-nicznych rocznie. Zaczynała od zbierania piątek zamożnym graczom. Mimo takiego początku była w finale gry pojedynczej US Open (1937) i French Open (1939) – w tym drugim turnieju

w grze podwójnej sięgnęła po tytuł mistrzowski. W 1939 r. była klasyfikowana na 3. miejscu na świecie, a od 1936 r. plasowała się w pierwszej „dziesiątce” świa-ta. Była także w finale Wimbledonu (1937), pierwszego seta przegrała 2:6, w drugim zaczęła dobrze uderzać i gładko go wygrała – 6:2, a w trzecim secie prowadziła już wysoko 4:1 w setach, a w gemie 30:15, ale w tym momencie Angielka Dorothy Round zaprotestowała – nie zgodziła się z tym, że sędzia uznał jej piłkę za autową. Wówczas sędzia spytał się Polki: „jaka była piłka?”. Jadzia odpowiedziała, że „dobra”. Straciła koncentrację i Amerykanka wygrała gema, a następnie seta 7:5 i cały mecz. A gdyby było 5:1 i nie byłoby przerwy na dyskutowanie, jaka była piłka, to może zdobyłaby mistrzostwo. Potem ktoś powiedział jej: „Jadżka, ale tyś głupia, dlaczego nie powiedziałaś, że był aut, skoro był aut”. A ona na to: „nie chciałam, by mi po-wiedziano, że wygrałam przy zielonym stoliku”. Jadwiga Jędrzejowska już 85 lat temu grała w Paryżu forhendem topspinem – tak jak dzisiaj się gra, a bekhend grała ostrym i dynamicznym slajsem. Prócz Jadwigi Jędrzejowskiej przed wojną i po wojnie mieliśmy świetnych tenisi-stów, takich jak: Edward Kleinadel (1896–1927, pierwszy mistrz Polski w tenisie), Maks Stola-row (1908–1965), bracia Ignacy (1911–2000) i Ksawery (1919–1985) Tłoczyńscy (powstańcy warszawscy), Kazimierz Tarłowski (1915–1943), Józef Hebda (1906–1975) czy Zbigniew „Kulus” Beldowski (1915–1991), dobrze zapowiadający się junior Bohdan Tomaszewski (1921–2015) i młodziutki Władysław Skonecki (1920–1983).



Rys. 2.4. Jadwiga Jędrzejowska przed II wojną światową była numerem 3 na świecie (1937) i do 1961 r. była z przerwą na wojnę 85-krot-ną mistrzynią Polski w grze pojedynczej, po-dwójnej, międzynarodowej i w mikście. Wojna przerwała jej nadchodzącą wielkimi krokami dominację na świecie. Grała dynamicznie tenis i bezbłędnie wykonywała skrót. Grała świet-nym forhendowym drajwem i również skutecz-nym skrótem taktycznym w ładnym, jakby z podręcznika, stylu (źródło: wikipedia.org)

Wojna 1939–1945
W czasie II wojny światowej zginęło ok. 5 mln polskich obywateli i nie myślano o grze w tenisa. Mimo że działalność sportowa była przez Niemców karana, to na peryferyjnych boiskach w miastach i miasteczkach całej Pol-ski rozgrywano konspiracyjne mecze. Grywa-no w piłkę nożną na łąkach i polach. Niesietzy zdarzało się, że na skutek nalotu hitlerowców zawodnicy prosto z boiska trafiali do więzień lub obozów zagłady. Na początku września 1939 r. naziści rozstrzelali na Okęciu jednego z graczy Warszawskiego Klubu Tenisowego „Le-

Tabela 2.1. Najważniejsze fakty dotyczące początków tenisa, w tym polskiego

WYDARZENIE	MIEJSCE I DATA	WYSZCZEGÓLNIENIE
Odbijanie piłki drewnianej ręką	Francja, XII w.	Zakonnicy nauczyli grać na królewskim dworze podczas różnych ceremonii
Grę nazwano <i>tennez</i> ; od francuskiego słowa „trzymaj”	Anglia, XIV w.	Grano na dworach arystokratycznych
Henryk VIII	Anglia, 1530	Zbudował kort na swym dworze i popularyzował <i>tennez</i>
Wynalazek rakiety	Włochy, 1583	
Walter Wingfield	Anglia, 1873	Opublikował zasady gry w tenisa
England Croquet Club	Anglia, 1875	Otwarto sekcję tenisową
Wimbledon – pierwszy turniej mężczyzn	Anglia, 1877	I mistrzostwa świata w tenisie, 22 uczestników, zwycięzca: Spencer Gore
Amerykański Związek Tenisa Trawiastego	USA, 1881	
Mistrzostwa Ameryki mężczyzn	USA, 1881	mistrz – Richard Sears
Mistrzostwa Ameryki kobiet	USA, 1887	mistrzyni – Ellen Hansell
Brytyjski Związek Tenisa Trawiastego	Anglia, 1888	
Igrzyska Olimpijskie	Ateny, 1896	Tenis stał się sportem olimpijskim
Wimbledon – pierwszy turniej kobiet	Anglia, 1919	Suzanne Lenglen
Polski Związek Tenisowy	Polska, 1921	
Pierwszy mistrz Polski	Kraków, 1921	Edward Kleinadel
Pierwsza mistrzyni Polski	Kraków, 1921	Wiera Richterówna
Wimbledon – wicemistrzyni	Anglia, 1937	Jadwiga Jędrzejowska
Top 2 deblista świata	Druga połowa lat 1970.	Wojciech Fibak
Top 1 deblista świata	2017	Lukasz Kubot
Wimbledon – wicemistrzyni, top 2	Anglia, 2012	Agnieszka Radwańska
Top 1 w światowym rankingu	Świat, 2022	Iga Świątek
Liczba uprawiających tenis	PRL	6000
Liczba kortów		Otwarte – 700 (9/kort) Kryte – kilkanaście
Liczba uprawiających tenis	III RP	250 000
Liczba kortów		Otwarte – 5400 (5/kort) Kryte – 2000

gia” Leonarda Kowalskiego. Świetnie zapowia-dający się Kazimierz Tarłowski został zamor-dowany w Auschwitz, a Władysław Skonecki w wieku 21 lat został wzięty z ulicy podczas łapanki w 1941 r., a potem zesłany do obozu Mauthausen-Gusen pod Wiedniem (pod ko-niec życia tu powrócił i zmarł), który przeżył, ale te traumatyczne wydarzenia odcisnęły na nim piętno. Wielu graczy walczyło w WP na Zachodzie, gdzie pozostali po wojnie, jak m.in. Ignacy Tłoczyński czy Czesław Spychała. Ten ostatni był operacyjnym kierownikiem turnieju wimbledońskiego po wojnie.

„Kolektywem utrzymującym w czasie okupa-cji dość ścisły kontakt byli tenisiści Legii, któ-rzy spotykali się na kortach głuchoniemych, ukrytych wśród ogrodowych cieni skarpy (k. placu Trzech Krzyży w Warszawie) bądź też w Milanówku. W tych potajemnych grach brali udział m.in.: Ignacy Tłoczyński, Ksawery Tło-

czyński, Jerzy Gottschalk, Bohdan Tomaszew-ski” – czytamy w jubileuszowej księdze Legia 1916–1966.

W czasie wojny król Szwecji Gustav V uzyskał zgodę u Niemców na wyjazd Jadwigi Jędrze-jowskiej do Szwecji, aby z nim grała. Ale Jadzia odmówiła – „moje miejsce jest z rodakami”. Po wojnie próbowała odrodzić swą międzyna-rodową karierę, zagrała w 1947 r. we French Open, ale w miksta i doszła „tylko” do finału. Odąd poświęcała się graniu w Polsce, gdzie – jak już wspomniano – mistrzowskie tytuły zdobywała do 1961 r. W sumie miała ich 87: ty-tuły w grze pojedynczej, deblowej, mieszanej oraz tytuły międzynarodowe. Rekord chyba nie do pobicia, zwłaszcza że nastąpił czas, gdy najlepsze polskie tenisistki stronią od udziału w turniejach o mistrzostwo Polski – powodem są małe nagrody pieniężne i brak punktów do klasyfikacji międzynarodowej.

Odrodzenie tenisa w powojennej PRL 1945–1989

Tenis szybko odrodził się w zniszczonej wojną Polsce. PZT zaczął działać już w 1945 r. dzięki energicznemu prezesowi Aleksandrowi Olcho-wiczowi (przedwojenny wiceprezes PZT, w 1915 r. aresztowany za udział w rozruchach antyro-syjskich, przedwojenny oficer i powstaniec warszawski, poseł na Sejm w PRL z Partii Pracy), a we wrześniu tego roku, czyli już w 5 miesięcy po okrutnej wojnie odbyły się XIX Narodowe Mistrzostwa Polski, które wygrali krakowianie Jadwiga Jędrzejowska i Józef Hebda, gracze przedwojenni z niezniszczzonego wojną (jak np. Warszawa) Krakowa. Jadwiga Jędrzejowska swój ostatni tytuł mistrzyni Polski zdobyła w 1961 r., kiedy miała 49 lat. W 1958 r. zdobyła mistrzostwo w Poznaniu, gdzie startował również autor („wybijający się junior”), ale przegrał na kortach AZS po prawie 4 godzinach gry w słońcu w dru-giej rundzie.

Po wojnie tenis rozwijali świetni tenisiści, tacy jak: wspomniany Władysław Skonecki, Józef Piątek (1922–2005), Andrzej Licis (1932–2019, „uciekł” do Francji), Wiesław Gąsiorek (1936–2002; do niego należał ówczesny światowy rekord długości meczu – 126 gemów w prze-granym spotkaniu z Rogerem Taylorem, który pokonał m.in. Roda Laverę, chyba najlepszego tenisistę wszech czasów, obok Rogera Federera na drewnianym kortie w hali Gwardii w 1966 r.), Jan Radzio (1931–1966; grający pod końcówką li-nię z dokładnością zegarmistrzowską) oraz Wło-dzimierz Olejniszyn (b.d.; gracz ze świetnym slaj-ssem – podcinając od dołu piłkę – z obu stron, grał elegancki tenis w długich białych spodniach) i in.

W okresie stalinowskim tenis jako sport elitar-ny mógł być zabroniony. Został uratowany dzięki prezesurze sprytnie oddanej w latach 1948–1949 gen. Piotrowi Jaroszewiczowi (1909–1992), wi-cemistrzowi obrony narodowej, późniejszemu premierowi (z mocnymi politycznymi koneksja-mi z Sowietami), który nie dopuścił do „zamknię-cia” tenisa w PRL. Tenis, nie będąc sportem olimpijskim, nie był więc sportem politycznym podczas zimnej wojny i nie miał poparcia władz dla swego funkcjonowania i rozwoju. Z tym pro-bblem stykał się każdy prezes PZT w PRL. Jak wiadomo – z pustego i Salomon nie naleję.



Rys. 2.5. Andrzej Licis wygranym meczem z Austriakiem Alfredem Huberem zapewnił przejście do następnej rundy Pucharu Davisa i spotkanie ze świetnymi Włochami. Licis był wyznaczony z pamięci rodaków przez komu-nistyczne władze po ucieczce z kraju, by zdobyć uznanie we Francji. We French Open (1960) prowadził w piątym secie 5:2 z najlepszym graczem owych czasów Rodem Laverem (wygrał 11 wielkoszlemowych turniejów), ale ostatecznie przegrał. Z centralnego kortu Legii w Warszawie Licisa niesie na rękach młody wówczas autor (Andrzej Targowski z prawej strony), były to lata 1950

W PRL mieliśmy tylko 700 kortów ziemnych, któ-re wymagały kosztownej konserwacji. Występo-wało na nich parę tysięcy ludzi. Jak już wspomnia-no, tenis nie był wówczas sportem olimpijskim, więc nie miał dobrego finansowania. Ponadto był uznany za sport elitarny, a w praktyce w Warsza-wie był uprawiany przez tzw. czarną reakcję. Były wówczas dwa wentyle zachodnie w Polsce. Jazż w katakumbach (organizowany przez Leopolda Tyr-manda, któremu w tym przedsięwzięciu pomagał

autor, ponieważ lubili ze sobą grać na Agrykoli, a potem sekcja tenisowa Polonii, do której nale-żeli, organizowała koncerty w baraku obok kortu na ul. Emilii Plater, a autor w pudełkach tekturo-wych po czeskich piłkach Fatra wynosił gotów-kę z pełnej sali, aby ich nie okradziono) i mecze międzynarodowe na Legii, gdzie 4000 miejsc było wykupionych na pniu. A co najważniejsze – liczo-no po „angielsku”⁸. Potem piszący te słowa i inni juniorzy też liczyli na polskich turniejach po angiel-sku. I tak zostało do dzisiaj. Zachodniego blasku tenisowi dodawały świetne reportaże radiowe i telewizyjne Bohdana Tomaszewskiego z meczów tenisowych, głównie międzynarodowych, bardzo emocjonalne. Sam Tomaszewski (były zawodnik tenisowy), szalenie elegancki, przypominał wy-gładem członka brytyjskiej rodziny królewskiej. Zresztą świadomy tego znakomicie manipulował innymi niczym piękna kobieta.

W 1971 r. Tadeusz Nowicki (ur. 1946) doszedł aż do IV rundy French Open (przegrał ze zwycięż-cą Illem Nałtase, późniejszym numerem jeden na świecie) i dostał premię 800 dol. Przyszedł do autora tej książki (wówczas prezesa PZT) i chciał je zwrócić, bo był amatorem. Od autora usłyszał następujące zdanie: „Tadziu, uciekaj i nic nie mów nikomu”. Kupił sobie potem używaną Zastawę 1100. Wygrał międzynarodowe mistrzostwa Wę-gier w Budapeszcie ze świetnym Istvanem Guly-asem, czołowym tenisistą Europy, przy sprzeclwie na wyjazd Zarządu PZT, który chciał, by wygrał „Sopot”, ponieważ „dobre grał”. Autor odrzekł, że jeśli tak, to niech wyjad „Budapest”, gdzie pa-nował „socjalizm z gulaszem” i stać było ten kraj na zaproszenie dobrych zawodników. Do Sopotu przyjeżdżali nieznani na świecie tenisiści, głównie z NRD, ZSRR, Węgier i Czechosłowacji. Do Pol-ski żaden dobry tenisista nie chciał przyjeżdżać, po-nieważ nie było nagród finansowych. Wprawdzie red. Andrzej Roman radził, by w nagrodę dać np. 10 świetnych aparatów fotograficznych Exakta Va-rex (Zeiss) z NRD, ale nie było w ogóle pieniędzy – zabrakło więc nagród poza zakupieniem krysz-tałowego pucharu i papierowych dyplomów. W Budapeszcie Nowicki doszedł do finału, przegrał dwa sety i w trzecim przegrywał, publiczność za-częła opuszczać stadion, ale ocknął się i ostatecz-nie zwyciężył w tym meczu. W 1973 r. w drodze do półfinału w Monte Carlo pokonał (później sławne-go, pięciokrotnego mistrza Wimbledonu) Björna Borga. Umiął grać ładnie jak z podręcznika.

Żdzi niech młode przyszłe gwiazdy tenisa nie narzekają na trudne warunki do rozwoju, zlwasz-cza po zapoznaniu się ze standardami uprawiania tenisa w PRL. Na przykład Szwajcarzy zaprosili polskich tenisistów (Nowicki, Rybarczyk i Niedź-wiecki) na kilka turniejów i pokrywali koszty. Po paru turniejach zadzwonił do autora chyba Tadzio Nowicki, że nie mają za co jeść w dniach między turniejami. Wygrywają turnieje, ale nie widzą na-gród i ich „zapasy” i gotówka z „domu” skończyły się. Natychmiast autor zatelefonował do szwajcar-skiego prezesa (zapewne milionera), który zdziwił się, że Polacy nie mają pieniędzy. Organizato-rzy planowali wypłacić nagrody po zakończeni-u wszystkich turniejów, a jedzenie i spanie gwaran-towały w dniach turniejowych. Natychmiast wy-płacono polskim zawodnikom należne nagrody i nie musieli już głodować, tak jak np. nasz junior, który w 1964 r. wziął udział we French Open. Zbie-giem okoliczności piszący te słowa był wtedy w Paryżu – zapytał młodego zawodnika, dlaczego przegrał. Ponoć nie zjadł śniadania. Oszczeźdał, aby kupić sobie pewnie nylonową białą koszulkę, jakie wówczas były popularne. Podobna sytuacja była z wyjazdem juniorów na zaproszenie Belgów. Przyjechali dzień wcześniej, ale hotel i wyżywie-nie były zapewnione dopiero od pierwszego dnia turnieju. Co robić? Szczęśliwie kierownik polskiej drużyny, działacz z klubu

„Warszawianka”, Marian Ziętarski zadzwonił do kolegi z czasów obozu koncentracyjnego, który zaopiekował się naszą tenisową młodzieżą. Inny przykład: polska reprezentacja miała grać mecz daviscupowy w Monte Carlo, a pierwsza drużyna odmówiła, ponieważ zawodnicy „musieli” wyje-chać na turniej do Libanu. Wszak płacili tam pod stołem po 500 dol. według aktualnej wartości, czy-li ok. 3000 dol.

CDN
8) Zgodnie z regulaminem w meczach między-państwowych sędzia wymienia punkty po angielsku

Chcesz być zdrowy? Śpij po bezpiecznej stronie!



Tomasz Długosz-Trąbiński, publicysta
Ilustracja - domena publiczna

Według medycyny wschodniej, czy to indyjskiej, chińskiej, tybetańskiej czy tajskiej, lewa strona ciała jest zupełnie inna niż prawa. Nawet niektóre buddyjskie tradycje klasztorne uwzględniają w swoich wskazaniach mnichów śpiących po ich lewej stronie. Choć oczywiście i spanie na lewym boku wydaje się dziwne, ma to wiele zalet zdrowotnych.

Lewa strona ciała jest dominującą stroną układu limfatycznego. Większość chłonnki spływa do przewodu piersiowego znajdującego się po lewej stronie. Po drodze chłonnka przenosi białka, metabolity glukozy i odpady, które są oczyszczane przez węzły chłonne, które są odprowadzane na lewą stronę. Wychodząc z powyższego, w medycynie orientalnej często wnioskuje się, że choroby lewej strony ciała mogą być spowodowane przewlekłym zastojem układu limfatycznego.

Czy istnieją priorytety ciała?

Według medycyny indyjskiej Ajurwedy przekrwienie występuje w organizmie zgodnie z określonymi priorytetami. Jeśli układ limfatyczny jest współzarządzany, wątroba i krew są nasycone substancjami toksycznymi. Główne objawy przekrwienia pojawiają się po lewej stronie ciała, zanim przejdą na prawą stronę, gdzie pojawiają się później. Indyjska sugestia jest taka, że jeśli robisz sobie przerwę po jedzeniu, kładziesz się na lewym boku. Odpoczynek nie powinien przekraczać 10 minut i różni się od popołudniowej drzemki, która zwykle trwa 20 minut lub dłużej.

Żołądek i trzustka zwisają z lewej strony. Kiedy leżysz na lewym boku, oboje zwisają naturalnie, co pozwala na optymalne i wydajne trawienie. Pożywienie porusza się naturalnie w żołądku, a enzymy trzustkowe są wydzielane stopniowo, a nie od razu, co dzieje się, gdy leżysz na prawym boku. Kiedy leżysz na lewym boku, wątroba i woreczek żółciowy zwisają po prawej stronie. Odpoczynek na lewym boku pozwala im na zawieszenie i wydzielenie cennych enzymów w przewodzie pokarmowym, emulgujących tłuszcz i neutralizujących kwasy żołądkowe. Gdy układ pokarmowy jest stymulowany w ten sposób, Twój cykl trawienia jest krótszy i nie pozostawia Cię w stanie uśpienia przez resztę popołudnia. Po jedzeniu wykonaj 10-minutowy test odpoczynku po lewej stronie.

Poczuj się energiczny i nie zmęczony po jedzeniu. Staraj się jeść w południe zrelaksowany i pamiętaj, aby odpocząć na lewym boku i sprawdzić, czy poczujesz się bardziej energiczny i lepiej trawiony.

Skutki spania po lewej stronie

Jelito cienkie wypłukuje toksyny przez zastawkę krętniczo-kątniczą (VIC) po prawej stronie ciała na początku jelita grubego. Jelito grube biegnie w dół po prawej stronie ciała, przez brzuch i w dół po lewej stronie. Dzięki VIC spanie na lewym boku ułatwia grawitację stymulację produktów przemiany materii do jelita grubego z jelita cienkiego. W miarę jak mija noc i nadal będziesz spać na lewym boku, odpady będą łatwiej przesuwać się do okrężnicy zstępującej, a poranna eliminacja będzie łatwiejsza.

Jak nie należy spać?

Spanie na brzuchu
W takiej pozycji dochodzi do nienaturalnego skrętu szyi oraz odcinka lędźwiowego, co z kolei przyczynia się do bólów karku, barków, łopatek i głowy. Jeżeli więc zastanawiamy się nad tym, jak spać, żeby nie bolał kręgosłup, to zdecydowanie trzeba zrezygnować ze spania na brzuchu. Do tego nasza twarz jest zakryta poduszką, co utrudnia dostęp tlenu do płuc i źle wpływa na skórę. Leżenie na brzuchu prowadzi też do ucisku narządów wewnętrznych, a co za tym idzie do problemów trawiennych (np. cofanie się zawartości do przełyku, zgaga). Często takiej pozycji towarzyszy podkładanie rąk pod głowę, w efekcie czego są one niedokrwiłone i drętwieją. Z reguły podkulamy także jedną z nóg, co skutkuje nieprawidłowym ułożeniem miednicy oraz dolnej części kręgosłupa.

Najlepsze pozycje do spania

Spanie na plecach
Ułożenie na wznak jest najlepszą pozycją do spania dla kręgosłupa, ponieważ odcciążamy wszystkie stawy i mięśnie. Masa ciała rozkłada się na łóżku rów-

nomiennie, nie dochodzi do nacisków na narządy wewnętrzne, a krew w ciele krąży swobodnie. Taka pozycja najbardziej sprzyja rozluźnieniu i regeneracji. Nie jest jednak wskazana dla osób, które borykają się z astmą, chrapaniem i bezdechem. Problemy z drogami oddechowymi sprawiają bowiem, że do organizmu dostarczana jest niedostateczna ilość tlenu.

Spanie w pozycji embrionalnej (na boku)

W tym przypadku trzeba przyjąć odpowiednie ułożenie ciała, aby sen był



„zdrowy”. Jaka jest prawidłowa pozycja do spania na boku? Głowa powinna znajdować się w tej samej linii co kręgosłup, a więc zalecana jest niezbyt wysoka poduszka. Dodatkowo warto włożyć cienką poduszkę między nogi. Dzięki temu odciążymy kręgosłup oraz unikniemy bólów pleców i kolan. W tej pozycji należy zgiąć nogi w stawach biodrowych i kolanowych. Ręce powinny być lekko ugięte w łokciach i wyłożone przed siebie.

Zdecydowanie korzystniejsze dla organizmu jest spanie na lewym boku

Ze względu na ułożenie aorty, która wygina się w lewą stronę, serce w tej pozycji pracuje lepiej. Usprawnia się też praca układu trawiennego (do przemiany materii dochodzi głównie po prawej stronie ciała). Ułożenie na lewym boku jest szczególnie dobre dla osób, które cierpią na refluks żołądkowo-przełykowy (połączenie przełyku z żołądkiem znajduje się po prawej stronie) oraz kobiet w ciąży (zwłaszcza w zaawansowanej). W tej pozycji poprawia się prze-

bieg krwi do serca, macicy oraz nerek, a wątroba zostaje odciążona. Poza tym spanie na lewej stronie przyspiesza procesy trawienne i detoksykację organizmu.

Lepsza praca serca

Ponad 80% serca znajduje się po lewej stronie ciała. Jeśli śpisz na lewym boku, chłonnka odprowadzana do serca zostanie przyciągnięta przez grawitację, powodując pracę serca podczas snu. Aorta, która jest największą tętnicą w ciele, opuszcza górną część serca i wygina się łukiem w lewo, zanim zejdzie





Wójt Gminy Michałowice
zaprasza mieszkańców na

KAJAKI

NAD ZALEWEM KOMOROWSKIM



• **LIPIEC 2024:**
poniedziałki: 1, 8, 15, 22
środy: 3, 10, 17, 24

Kajaki dostępne w lipcu: w poniedziałki i środy, w godz. 10-15.
Można wziąć udział w kursie lub po prostu popływać kajakami po zalewie. Dostępne jedyńki i dwójki. Obecni są instruktorzy i ratownik.

Wydarzenie ma być dokumentowane w postaci fotograficznej i może być opublikowane na stronach internetowych, w mediach społecznościowych i wydawnictwach. Gmina Michałowice oraz jej jednostki pomocnicze nie mogą być przedstawiane mediom. Brzuch ułożony w pozycji leżącej w celu uniknięcia uszkodzeń ciała i innych obrażeń. Wydarzenie nie jest organizowane przez Gminę Michałowice, a przez prywatną organizację. Organizator nie odpowiada za szkody, uszkodzenia i inne szkody.

Lipcowy koncert do północy w Pruszkowie

Prezydent Pruszkowa Piotr Bąk oraz Przewodniczący Rady Miasta Karol Chlebiński zaprasza Państwa 13 lipca br. na Plac Jana Pawła II, na muzyczną noc pod gwiazdami, czyli „Lipcowy koncert do północy”.

Tegoroczny koncert, o godzinie 19:00 rozpocznie Olga Prusik Band – zawsze lubiane przeboje. Następnie o godzinie 20:30 wystąpi zespół BELTAINE – muzyka celtycka. Wieczór zakończy koncert Sławka Uniatowskiego o godzinie 22:00, na który składać się będą największe przeboje Zbigniewa Wodeckiego.

Zatem do zobaczenia w sobotę 13 lipca br. o godzinie 19.00.

Obraz i dźwięk z wydarzenia będą rejestrowane na potrzeby informacyjne Miasta Pruszkowa. Udział w wydarzeniu oznacza wyrażenie zgody na rozpowszechnianie własnego wizerunku w materiałach związanych z wydarzeniem.





WAKACYJNE WARSZTATY DLA DZIECI

na „Kamyku”

24.06.2024 - 19.07.2024
DLA DZIECI W WIEKU 7-12 LAT

Zapisy od 10 czerwca 2024 od godz.12:00

KLIKNIJ PO WIĘCEJ





Z dziejów pruszkowskich ulic



Tekst&foto - Marian Skwara pisarz, historyk, publicysta

Obecnie jest w Pruszkowie 427 ulic. Ich układ, a także nazewnictwo, to rezultat ponad stuletniej ewolucji. Siatka ulic zagęszczała się w miarę rozwoju miasta, dochodziło do znaczących zmian terytorialnych oraz w samym układzie urbanistycznym. Zmieniało się nazewnictwo, sposób jego tworzenia i znaczeniowe treści zawarte w nazwach. Na samym początku pierwotne nazwy ciągów komunikacyjnych kształtowały się w sposób naturalny, ich twórcami byli bezpośredni użytkownicy. Motywacją dla tych pierwszych nazw były skojarzenia związane z ich wyglądem, położeniem, wielkością, pełnioną funkcją, mieszczących się tam obiektów i odbywającą się tam aktywnością. A więc np. Długa, Zachodnia, Targowa, Parkowa, Młynarska, Kościelna, Krańcowa itp. Ulice wylotowe brały nazwy od miejscowości do których prowadziły. W naszym mieście były to Helenowska, Raszyńska, Grójecka, Tworkowska Droga, Wolska, Warszawska, a do dziś pozostały Komorowska, Zdziarska, Duchnicka, Domaniewska.

Część 1. Nazwy pierwotne i przemianowane

I Szeroka dla dzisiejszej Kraszewskiego. Dopiero po kilku latach istnienia samorządu zaczęto porządkować nazewnictwo, każda nazwa musiała mieć sankcję uchwały Rady Miejskiej. Wiele starych nazw zniknęło właśnie w rezultacie porządkowania nazewnictwa, inne w następstwie zmian w układzie urbanistycznym. Jednakże najwięcej pierwotnych nazw odeszło w przeszłość jako ofiary przemianowań. Stało się to w następstwie tendencji – obecnej od samego początku pruszkowskiego nazewnictwa – do wykorzystywanie nazw ulic jako nośników politycznych i patriotycznych upamiętnień. Te upamiętnienia z reguły nie miały nic wspólnego z lokalną historią, ale odnosiły się postaci z narodowego pantheonu i narodowych wydarzeń, np. Mickiewicza i 3 Maja. Ta tendencja była tak przemożna, że nie czekano z tego rodzaju mianowaniami do pojawiania się okazji mianowania jakiejś nowej ulicy rozwijającego się miasta, ale utrwaliła się praktyka przemianowywania już istniejących, czyli że aktualne potrzeby ideologiczne stawiono wyżej od własnej, lokalnej tradycji nazewnictwa.

Najbardziej radykalne nazewnictwo czystki były charakterystyczne właśnie dla małych miast. Im większy miasto, tym więcej było tam ludzi wykształconych, a w tym osób odznaczających się historyczną i językową wrażliwością. Te inteligencje środowiska potrafiły często, choć nie zawsze, skutecznie, przeciwstawiać się przemianowaczom i obronici historyczne nazwy przed przed koniunkturalnymi zmianami. Np. w Warszawie wielokrotnie czyniono zamachy, przed wojną i później, na Marszałkowską i Aleje Jerozolimskie, podobnie w Łodzi na Piotrkowską, ale już w zarodku te próby były torpedowane. Natomiast w małych miastach nie miał kto obronić pierwotnych nazw i stąd w większości z nich, jak w Pruszkowie, śródmiejskie ulice i najważniejsze arterie padły ofiarą przemianowaczy, którzy sobie pewnie wyobrażali, że w ten sposób są w swoim mieście pionierami ideowego postępu i wzorowego patriotyzmu.

W naszym mieście do pierwszego takiego aktu doszło już w pierwszym roku istnienia, jeszcze pod niemiecką okupacją. W październiku 1917 roku, z okazji uroczystości obchodzonego w kraju stulecia śmierci Tadeusza Kościuszki, jedną z głównych ulic, mianowicie Starowiejską, przemianowano na T. Kościuszki. Także jeszcze za czasów niemieckiej administracji pojawiła nazwa 3 Maja dla głównej osi Żbikowa, która do tej pory nosiła nazwę właśnie Głównej.

W 1922 roku Rada Miejska uchwaliła przemianowanie siedmiu śródmiejskich ulic i wtedy właśnie pojawiły się Kraszewskiego, Prusa, Sienkiewicza, Szopena. W 1925 roku podobną akcję przemianowań władze miejskie przeprowadziły dla Żbikowa (Mickiewicza, Słowackiego) a po drugiej stronie torów Tworkowska Droga otrzymała piłsudczykowską nazwę ul. 6 Sierpnia. Tak więc już przed wojną większość najważniejszych ulic w Pruszkowie utraciło pierwotne, zwyczajowe nazwy, związane z lokalnym kontekstem, na rzecz narodowych wieszczów i bohaterów niepodległościowych zmagających się z okupacją.

Po wojnie polityczny klimat radykalnie się zmienił i nastąpiły nowe przemianowania, w tym Pełnicką na ul. 17 Stycznia, a ul. 3 Maja na Stalina, Cedrową na Obrońców Pokoju, a także przemianowania wcześniejszych przemianowań jako niezgodnych z nową ideologią i polityką historyczną. Dawną Tworkowską Drogę, secundo voto 6 Sierpnia, jeszcze raz przemianowano, teraz na Stalingradzką.

Po przełomie ustrojowym w 1989 r. oczywiście nastąpiła kolejna czystka. Przywrócono pierwotną nazwę śródmiejskiej Niecałej i żbikowskiej Pańskiej, ale dla kilku innych dokonano kolejnych przemianowań wcześniejszych przemianowań. I tak 17 Stycznia nie stała się na powrót Pełnicką, ale otrzymała nazwę Armii Krajowej, czyli już trzecią w historii tego ciągu. Także dawnej Tworkowskiej Drodze nie

przywrócono dawnej, topograficznie kierunkowej nazwy, ale została przemianowana po raz trzeci, czyli otrzymała w swej historii już czwartą nazwę, aktualną do dziś. Sekwencja zmian była więc następująca: Tworkowska Droga > 6 Sierpnia > Stalingradzka > Bohaterów Warszawy.

Podsumowując, w dziejach Pruszkowa mieliśmy do tej pory trzy fale przemianowań. Pierwsza miała miejsce w latach 20-tych, którą można ogólnie nazwać patriotyczną. Druga została przeprowadzona w pierwszych latach PRL i odzwierciedlała etos „budowy socjalizmu” w sojuszu z ZSRR. Trzecia, po przełomie ustrojowym, likwidowała nazwy komunistycznej epoki, a w tym oprócz przywrócenie niektórych pierwotnych nazw dokonała nowych przemianowań, podobnych do tych z lata 20-tych, ale uaktualnionych o bohaterów i wydarzenia z drugiej wojny światowej oraz antykomunistycznej opozycji.

Ostatni chyba przypadek przemianowania ulicy miał miejsce na przełomie stuleci, a zmiana ta wyróżniła się swoją bezsensownością. Chodzi o ulicę przy Parku Anielin, pierwotną nazwę Poprzeczna zamieniono na Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej. Radna, wnioskodawczyni tej zmiany, podała infantylne, i to dosłownie, uzasadnienie. Mianowicie, że dzieci ze Szkoły Podstawowej im. Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej zażyły sobie, aby ich patronka miała własną ulicę w Pruszkowie. A więc zwykły kaprys zadcycdował, że Rada Miejska zlikwidowała nazwę mającą za sobą około 80-letnią tradycję, a na jej miejsce przyjęła nazwę absurdalnie długą, która z trudem mieści się na mapie i w rubrykach formularzy.

Jeśli prześledzić mianowania nowych ulic w ostatnich dekadach, to widać, że przeważają nazwy pamiątkowe. Nadal pierwszeństwo ma uhonorowywanie bohaterów, a nie względy praktyczne, to jest komunikacyjna sprawność danej nazwy. Gdyby to ostatnie miało priorytet, to wybierano by nazwy możliwe krótkie, najlepiej jednowyrazowe, łatwe do wymówienia i napisania. Jest to istotne nie tylko w komunikowaniu się ze służbami ratunkowymi, ale w ogóle nabiera coraz większego znaczenia w miarę upowszechniania się komunikacji elektronicznej. Np. zamówienie taksówki na adres znajdujący się przy ulicy J. Nowaka-Jeziorskiego jest dużo bardziej kłopotliwe niż dla adresu przy sąsiedniej ul. Wspólnej. Właśnie nazwy z podwójnymi nazwiskami są najbardziej nieporęczne – E. Krzywdy-Rzewuskiego, St. Jaronia-Kowalskiego, ale także Batalionu „Parasol”, D. Siedzikówny „Inki” – i wydają się być specjalnie wymyślone, aby utrudnić życie mieszkańcom tych ulic. Na ich pocieszenie

można jedynie podać, że mógł ich spotkać jeszcze gorszy los, taki jak mieszkańców części ul. Głównej w Parzniewie, gdzie stoi sześć bloków i kilka domów rodzinnych. Mianowicie Rada Miejska w Brwinowie obdarzyła ich następującym adresem: ul. 36 pułku piechoty Legii Akademickiej.

W Pruszkowie około 120 ulic (28%) ma nazwy pamiątkowe, w tym są prawie wszystkie śródmiejskie i wszystkie główne osie miasta. Proporcja nazw pamiątkowych jest to zbliżona do średniej krajowej. Natomiast skrajnym przypadkiem jest sąsiedni Piastów, w którym spis ulic przypomina słownik narodowych bohaterów i literatów, na 150 ulic aż 126 (84 %) nosi nazwy pamiątkowe, a jedynie kilka z wszystkich nawiązuje do lokalnego kontekstu, jak Dworcowa i Żbikowska. Do tego żadna nazwa w piastowskiej toponimii nie przypomina miejscowości, od których zaczęła się sieć osiedleńcza na miejscu obecnego miasta, były to przede przede wszystkim stara wieś Zdzary, później folwark Sabinów oraz kolejarские osiedla Utrata.

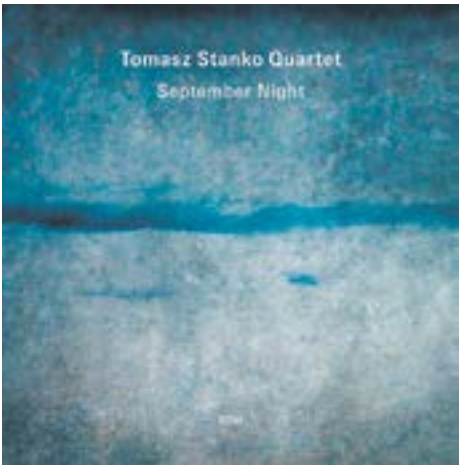


Powyżej stara tabliczka pozostała po przemianowanej ponad 20 lat temu ulicy Poprzecznej. Poniżej skrzyżowanie ul. Bohaterów Warszawy z ulicami Partyzantów i Narutowicza. Pierwotnie ulica Tworkowska Droga, potem trzykrotnie przemianowana, biegła dalej do Tworek śladem obecnej Partyzantów. Natomiast ulica prowadząca obecnie dalej Piastowa, obecnie przedłużenie Bohaterów Warszawy, pierwotnie nosiła nazwę Wolskiej jako prowadzącej do Warszawy przez dawną wieś Wielka Wola



Nagrania do posłuchania

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



NOWY/STARY STAŃKO

Jeden z Wielkich naszego jazzu Tomasz Stańko odszedł latem 2018 r. To już sześć lat...jak ten czas szybko płynie. Oczywiście pamiętamy – brzmienie jego trąbki, jego koncerty, ogólnie – postać. Jego osiągnięcia i liczne nagrania. Do tych ostatnich doszła nowa płyta – jakże by inaczej – znanej i cenionej monachijskiej wytwórni Manfreda Eichera – ponad 50 l. w jazzowej przestrzeni. To rejestracja dokładnie sprzed 20 lat (wrzesień 2004) jego koncertu w monachijskiej Muffahalle. Był to świetny okres muzyka wspomaganego równie doskonałymi: Marcinem Wasilewskim – fortepian, Sławomirem Kurkiewiczem – kontrabas i Michałem Miśkiewiczem przy perkusji. Krążek nosi tytuł SEPTEMBER NIGHT (wyt.ECM) i plasuje się repertuarowo/wykonawczo na poziomie innych z tego okresu, tj. „Lontano” czy „Suspended Night”. To był też okres licznych koncertów zespołu Stańki w USA i w Europie Zach. Album zawiera tylko 7 kompozycji (wersja analogowa LP jest uboższa o „Celinę”) ale jakich i jak zagranych! Sporo tu liryki, coraz bardziej dominującej w owym okresie artysty, niemniej mamy charakterystyczne sola trąbki. Mam na myśli takie utwory jak: „Song for Sarah”, „Celina” czy końcowy na krążku „Theatrical”. Oczywiście muzyczni partnerzy leadera nie pozostają w tyle – zawsze pozwalali im na tworzyć udział – tutaj szczególnie pianiście Wasilewskiemu (np. w „Euforii”) czy bąsiście Kurkiewiczowi zachwycającego słuchaczy mięśniami brzmieniem swego instrumentu. Rytm całości trzyma perkusista Miśkiewicz. W sumie cenna pozycja – jeszcze jedna – dla zbieraczy, sorry! – kolekcjonerów dorobku Tomasza Stańki.

Czytane latem

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

ORKIESTRA ULICZNA Z CHMIELNEJ

Także tytuł pierwszej książkowej publikacji o znanej i lubianej warszawskiej Orkiestrze z ulicy Chmielnej – istniejącej 84 lata. Choć grała ona nie tylko tutaj – przez dziesiątki lat była nieodłączną ozdobą ulic stolicy. Trudno mi odszukać moment, kiedy jej słuchalem po raz pierwszy – koniec I. 50, na pewno w połowie I. 60 i później, kiedy niemal co dzień byłem „na mieście”. Rzeczywiście – mieli swoją miejscówkę na Chmielnej (wtedy Rutkowskiego), głównie od strony ul. Szpitalnej. Otóż w pobliskiej kamienicy na Chmielnej na dwóch piętrach (parter – księgowość i dwa piętra wyżej) mieściła się Agencja Koncertowa Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego – firma która obsługiwała niemal całe środowisko jazzowe i big-beatowe (polski rock and roll) – od Nieme-



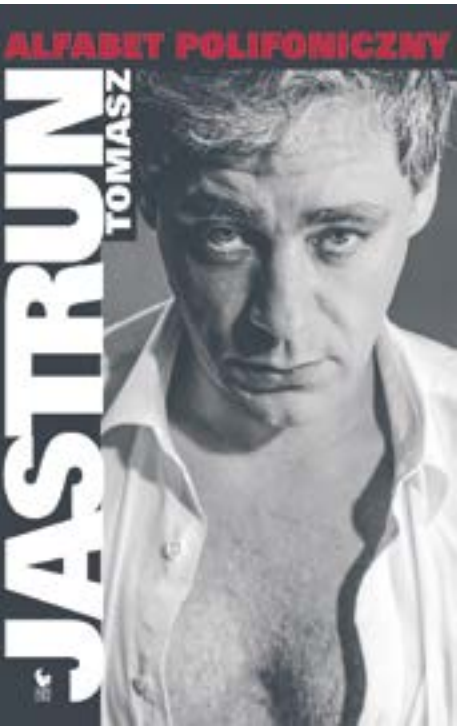
na, Demarczyk, itd. po Namysłowskiego i Ptaszyna Wróblewskiego; także organizator dorocznych Jazz Jamborees. Otóż muzycy Orkiestry o tym wiedzieli i tam właśnie stali muzykując. I do szalu doprowadzali managerów zespołów rockowych, jacy z hukiem zamykali okna. Bliższą znajomość z owymi muzykami zawarłem z początkiem czerwca 1969 r. na zapleczu Sali Kongresowej PKiN, kiedy po dwóch koncertach Złotej Płyty zespołu No To Co odbywał się ludowy bankiet i muzycy zaopatrzeni w skrzynki wódkę musieli grać niemal do białego rana. Aż padli. Goście nie byli gorsi i pamiętam wstawianą narzeczoną Marię i siebie czekających w Dw. Śródmieście na pierwszy koncert do Pruszkowa. Ale tego nie znajdziecie w książce Macieja Kłocińskiego, co prawda niezbyt obszernej (tylko 200 str.) ale znakomitej, mającej cechy monografii. Tym bardziej, że autor zafascynowany „zjawiskiem” Orkiestry grał w niej więcej jak 10 lat. Przede wszystkim przez lata pracowicie zbierał fakty na jej temat. Efekt tego jest zdumiewający, gdyż Orkiestra była pogardzana przez środowisko muzyki popularnej (vide akapit wyżej o PSJ) i faktografii zachowało się nie za dużo. Szczęście – Kłociński jako „swój” dotarł do żyjących jeszcze muzyków i ich rodzin, i ci przekazali co pamiętali i co zebrali jako pamiątki. Autor sięga do lat 20-tych ub. wieku i kreśli dzieje na tle muzycznej stolicy. Mamy też okres wojenny (grali głównie pod Filharmonią Warszawską) i odwagę grania utworów patriotycznych. Okres powojenny I. 40 i 50 też nie był łatwy, władze komunistyczne w tym bardzo wiedziały, jak postępowac w stosunku do muzyków i w zasadzie „Chmielną” tolerowały. Repertuar Orkiestry stale się powiększał, wtedy wypracowano styl, muzykolodzy zastanawiali się czy to folklor czy stylizacja. Przełomem była decyzja Polskich Nagrań wydania pierwszej płyty LP w 1969 r. z podstawowym znanym repertuarem, wobec szalonego jej powodzenia rok potem ukazał się LP „Zakazane piosenki” (piosenki wojenne). Obie płyty dobiły kilkaset tysięcy nakładów, co dziś może budzić zdumienie. Sukces powtórzono w 1976 i dziesięć lat potem. Wkrótce wydano LP „Tango apasowskie”. Nagrania fonograficzne wprowadziły Orkiestrę na salony, byli wszędzie zapraszani (no, może z wyjątkiem państwowych mediów – innych wtedy nie było).

Książka Kłocińskiego to w zasadzie dwa historyczne rozdziały, pozostałe części to obszerne aneksy: olbrzymi zestaw fonograficzny; spis piosenek nagranych i spis – tych nie utrwalonych; piosenki na temat Orkiestry z Chmielnej; spis słów; zwrotów i powiedzonek (ta orkiestra wypracowała swoją podkulturę) i ważna pozycja – biogramy artystów – najważniejszych. Te znakomite aneksy i ich uważna lektura uzmysławia nam jej bogactwo. Autor dokonał kwerendy archiwalnej, o czym świadczy bibliografia, źródła rękopiśmienne, wywiady (głównie współczesne), płyty – szelakowe i winylowe, czy pocztówki dzwiękowe oraz nuty. Praca Macieja Kłocińskiego to cenny wkład w utrwalenie i przyswojenie części naszej kultury, z którą współczesni winni się zapoznać. Autor – dr nauk humanistycznych; kolekcjoner starych płyt szelakowych, prowadzi stronę www n/t Orkiestry.

Maciej Kłociński ORKIESTRA ULICZNA Z CHMIELNEJ. Wyd. Iskry 2024; str. 248; ilustracje, bogate aneksy tematyczne; oprawa twarda+obwoluta; cena 49,90 zł.

Czytane latem

Grażyna Siczek - publicystka



NIE LUBIĘ DŁUGICH WIERSZY

Pisze Tomasz Jastrun w najnowszej swojej książce „Alfabet polimorficzny” nazywając siebie krótkodystansowcem ponieważ lubi krótkie rozmowy, krótkie wiersze, krótkie opowiadania i powieści. Rozwinięcia hasel tej książki umieszczonych w alfabetycznym porządku są również krótkie, niektóre ograniczają się do kilku zaledwie zdań. Hasłami alfabetu są nazwiska osób poznanych przez Autora osobiście, pojęcia stanu ducha, różnorodne zdarzenia, niektóre historyczne. Trzeba przyznać, że wachlarz postaci opisanych w książce jest bardzo szeroki. Są tu pisarze, malarze, poeci, politycy, filozofowie, naukowcy, oraz tenisiści Wojciech Fibak. Jako dziecko dwójga poetów zamieszkał razem z rodzicami w domu przy ulicy Iwickiej 8A w Warszawie, gdzie według stalinowskiego pomysłu zgromadzano kilkunastu literatów. Dom rozbrzmiewał stukotem maszyn do pisania, a mały Tomek dorastał w artystycznym środowisku stolicy. Z opozycją antykomunistyczną Tomasz Jastrun związał się od samego początku jej istnienia.

Bardzo aktywnie włączył się w tak zwany drugi obieg, kiedy w prymitywnych warunkach, w prywatnych domach i w wielkiej konspiracji drukowane były, powielane i rozsyłane po całej Polsce tysiące książek, magazynów, ulotek. Tony tak zwanej „bibuły” przewoził swoimi kolejnymi maluchami. Od dnia, w którym ogłoszony został stan wojenny przez rok ukrywał się w domach swoich znajomych, potem trafił do więzienia w Białolecie, gdzie jeden z pawilonów zamieniono na obóz internowania. Jako uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 roku był świadkiem, jak rewolta rozlewała

się i obejmowała cały kraj. Swoje wspomnienia Autor dawkuje powściągliwie, umieszczając je przy poszczególnych omawianych hasłach.

Felietony Jastrun pisał od wielu lat, pisze je zresztą do dzisiaj. „Dziennik zewnętrzny” drukował w podziemnym „Wezwaniu” i tam wypatrzył go Jerzy Giedroyc. Przez wiele lat, do śmierci Redaktora w 2000 roku pisywał do paryskiej „Kultury” w cyklu „Z ukosa” dobrze oceniane teksty pod pseudonimami Witold Charlamp i „Smecz”.

W Sztokholmie Tomasz Jastrun mieszkał cztery lata pracując jako attaché kulturalny i dyrektor Instytutu Polskiego i wówczas asystował przy ogłaszaniu noblowskich werdyktów. Zna osobiście czworo laureatów Nagrody Nobla, a jej krytykom mówi, że „nie ma w sztuce pewnych kryteriów, więc werdykty akademii są czasem chybione, są jednak potrzebne, bo rzucają snop światła na miejsca niekiedy zupełnie zacienione i niewidoczne.” Jednym z omawianych przez Autora postaci jest Anders Bodegard, zmarły 17 czerwca br. wspinały szwedzki tłumacz między innymi Witolda Gombrowicza, Ryszarda Kapuścińskiego oraz wierszy Wisławy Szymborskiej, który z pewnością w dużym stopniu przyczynił się do otrzymania przez Poetkę Nagrody Nobla.

Sławomira Mroźka Jastrun określa jako człowieka zawsze strapionego, zamyślonego, jakby był chodzącym zaprzeczeniem powiedzenia „to jest jak z Mroźką”, powstałym przecież w oparciu o jego teksty, naszpikowane ironią pozwalającą Polakom zachować dystans do otaczającej rzeczywistości, „by lżej było oddychać”.

Z Czesławem Miłoszem Autor spotykał się wielokrotnie. Ceni jego poezję, ale też „Umysł zniewolony”, który pomógł mu zrozumieć, dlaczego w czasach stalinowskich pisarze podpisywali pakt z diabłem.

Do Łoży Masońskiej zaprosił Tomasza Jastruna w wielkiej konspiracji w 1986 roku Jan Józef Lipski, niezwykle pisarz, bardzo zasłużony dla opozycji. Jako krótkodystansowiec był w niej więc niedługo, gdyż nie odpowiadały mu poniekąd dziecinne rytuały i debaty. Po ukończeniu obrzędu przyjęcia go do Łoży, gdy zdjął mo opaskę z oczu, ujrzał stół, przy którym siedzieli poważni, znani panowie, a najbliżej jedynie uśmiechnięty Jan Olszewski.

Książka pisana w tej formie nie daje dużych możliwości kompozycyjnych utworu, ściśle wymagane jest przestrzeganie kolejności alfabetycznej hasel. Można jednak zawrzeć w niej wiele zdarzeń, szczegółów biografii począwszy od lat dziecięcych, kiedy mały Tomek obserwował życie towarzyskie rodziców, a przez mieszkanie przewijający się korowody znanych artystów. Do gości tych należeli między innymi Zbigniew Herbert i Wisława Szymborska. Giganci literacy wydają się bardziej przyziemni, gdy poznaje się ich słabości, albo słabości wręcz, co ujawnia niniejsza książka nie przekraczając jednak granicy dobrego smaku. Bardzo dobra książka do zabrania ze sobą w podróz, lub na letnisko.

Tomasz Jastrun – Alfabet polifoniczny, wydawnictwo ISKRY, rok wydania 2024, wkladka ze zdjęciami, stron 314, okładka twarda w obwolutie ze skrzydełkami, cena 59,90 zł



Aktywny lipiec w gminie Michałowice

Wójt Gminy Michałowice zaprasza dzieci na „Aktywne wakacje w gminie Michałowice” (START: 1 lipca, godz. 10:00). Zajęcia będą odbywać się od 1 lipca do 30 sierpnia (od poniedziałku do piątku/ oprócz tygodnia 12-16 sierpnia), w godz. 10:00-15:00, na terenie otwartych stref rekreacji:

- poniedziałki - Michałowice, ul. Szkolna,
- wtorki - Strefa Rekreacji przy Smugu w Nowej Wsi,
- środy - Reguły, ul. Wiejska,
- czwartki - Komorów, ul. Główna (przy zalewie),
- piątki - wymiennie na poszczególnych kolejnych strefach (Nowa Wieś - 05.07 i 02.08; Reguły - 12.07 i 09.08; Komorów - 19.07 i 23.08; Michałowice - 26.07 i 30.08).

Zagwarantowana super zabawa w sportowym stylu z mnóstwem niespodzianek, m.in.: mega zjeżdżalnia, bumper ball, ścianka wspinaczkowa i wiele innych. Zajęcia prowadzone przez instruktorów. Opiekę podczas zajęć sprawują rodzice/dziadkowie/ opiekunowie prawni. Więcej na s. 11

Wójt Gminy Michałowice

zaprasza na

AKTYWNE WAKACJE w Gminie Michałowice

NA TERENIE OTWARTYCH STREF REKREACJI

od 1 lipca do 30 sierpnia 2024 r.

/oprócz tygodnia 12-16 sierpnia/

od poniedziałku do piątku w godz. 10.00 - 15.00

PONIEDZIAŁKI - Michałowice, ul. Szkolna
WTORKI - Nowa Wieś, ul. Heleny/ul. Wandy (przy Smugu)
ŚRODY - Reguły, ul. Wiejska
CZWARTKI - Komorów, ul. Główna (przy zalewie)
PIĄTKI - wymiennie na poszczególnych, kolejnych strefach:
Nowa Wieś (05.07, 02.08)
Reguły (12.07, 09.08)
Komorów (19.07, 23.08)
Michałowice (26.07, 30.08)

Super zabawa w sportowym stylu z mnóstwem niespodzianek np. mega zjeżdżalnia, bumper ball, ścianka wspinaczkowa i wiele innych.

Zajęcia prowadzone przez instruktorów.

CO TO JEST „SMART RECOVERY”?



Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - domena publiczna

W zasadzie powinniśmy tłumaczyć oba słowa oddzielnie. Tutaj „smart” nie jest angielskim odpowiednikiem „wyrafinowany” czy też ‘inteligentny’ tylko skrótem, zaś „recovery” oznacza powrót do normalności, odzyskiwanie (przytomności – na przykład) czy też powrót do poprzedniej pozycji.

W zasadzie powinniśmy tłumaczyć oba słowa oddzielnie. Tutaj „smart” nie jest

angielskim odpowiednikiem „wyrafinowany” czy też ‘inteligentny’ tylko skrótem, zaś „recovery” oznacza powrót do normalności, odzyskiwanie (przytomności – na przykład) czy też powrót do poprzedniej pozycji.

Ale w istocie to nazwa programu powrotu do normalności po wypadce w uzależnienia – alkoholowe, narkotykowe, hazardowe, itp. – na uzależnieniu od mediów, np. smartfonów kończąc. A SMART – skrót trzeba rozwinąć jako: Self-Management and Recovery Training to Trening Samokontroli i Zdrowienia. Spotkanie z działaczami programu Konradem Chodakowskim i Kasią Stupą oraz jego prezentacja miała miejsce w salce Dworca PKP 20 czerwca br. Oryginalny ten program powstał z inicjatywy niejakiego Jacka Trimpeya (byłego alkoholika i licencjonowanego pracownika socjalnego) jeszcze w połowie I.80 ub. wieku w Kalifornii i się rozwinął. W Polsce, konkretnie w Pruszkowie (sic!) wystartował 1 maja br., i jest w fazie organizacyjnej. Program SMART Recovery (ma swój stały ośrodek w Starogardzie Gdańskim) polega na holistycznym podejściu do problemów uzależnień i zachowań kompulsywnych, uwzględnia aspekty psychologiczne, społeczne i behawioralne. Ogólnie 4 punkty tego progra-



Książka to najlepszy przyjaciel, a biblioteka to świątynia myśli autora: Cycleron



Barbara Gajo - publicystka
Foto - Tomasz Malczyk

Książka jest czarodziejką, która otwiera serca i uruchamia naszą wyobraźnię. Wyrazy tworząc zdania są nośnikami treści. Pomyślmy! Z 32. liter alfabetu ile powstało dzieł? A dzieła te mają swoje zabarwienie uczuciowe. Dzięki środowiskom stylistycznym wpływają na wrażliwość czytelnika.



Spotkanie w Klubie Literacko-Dyskusyjnym

mu (osoba uzależniona startuje z pozycji zero, bez obciążeń przeszłością) są istotne: budowanie i utrzymanie abstynencji; radzenie sobie z natrętną chęcią (impulsem); radzenie sobie z trudnościami (myślami, uczuciami i zachowaniami) i budowanie życiowej równowagi.

Działacze na spotkaniu wyczerpująco omawiali jego założenia – głównie filozofię przekładaną na praktykę wyzwolenia się z nałogów, głównie alkoholizmu. W praktyce zajęcia (program całkowicie bezpłatny) odbywając się w niewielkich grupach on-line – rozmowy i terapia są niemal indywidualne, jakkolwiek Program ma swój stacjonarny ośrodek w Starogardzie Gdańskim (aktualnie 170 osób z tzw. miasta). Dostępna na FB Polska Federacja Uzależnień kieruje pracami SMART w zakresie terapii. Podstawą jej jest założenie, że konflikt u pacjenta rozgrywa się wewnątrz a nie w relacji jego ze światem zewnętrznym. Zakłada się niską barierę wejścia – elastyczność, bez budzenia frustracji, nieodwołne jest wsparcie społeczne. Także zakłada się – wg badań naukowych – proces myślenia, uciekanie od smutku i emocji. Także nie ma podziałów na grupy uzależnień. Sam terapia oparta jest na słynnych 12 krokach – jednak nie ma takiego przymusu, głównie chodzi o identyfikację problemu a nie jego etykietę. SMART zakłada abstynencję a osoba wybiera swoje cele.

Prowadzący seminarium podkreślali nie stosowanie techniki na „nie” a stosowanie takich narzędzi jak terapia, indywidualne podejście – przy czym mówili o niej jako bardzo skomplikowanym podejściu. Sam program SMART zachęca do współpracy z innymi specjalistami i programami – tworząc kompleksowy system wsparcia dla osób zmagających się z uzależnieniami. Program ten oferuje ponadto wsparcie dla rodzin i bliskich osób uzależnionych, co jest istotne w procesie zdrowienia.

Nadużywanie alkoholu pozostaje jednym z najpoważniejszych problemów zdrowotnych na Mazowszu. Wg danych Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych (PARPA) w r. 2022 odnotowano 15 872 hospitalizacji z powodu zatrucia alkoholem oraz 12 435 przypadków przewlekłej choroby alkoholowej na naszym terenie. Natomiast problemem narkotyków dotkniętych jest ok. 1/5 wymienionych liczb. Hazardem – ok. 300 tys. osób. Problemem jest młodzież uzależniona od gier i Internetu – 12% młodzieży spędza ponad 6 godzin dziennie przy smartfonach/komputerach. Wg autora tych notatek i jego obserwacji wydają się, że grubo więcej! Dodajmy jeszcze zakupy kompulsywne, co jest istotnym problemem, na Mazowszu szacowane na 200-300 tys. osób. W powyższych sprawach można pisać/kontaktować się z trenerem: konrad.chodakowski@pfpi.pl

Nota bene w bibliotece pracował sędziwy prof. Chrzanowski bibliofil i pasjonat. W związku z powyższym moim życiowym pokarmem była książka i losy bohaterów, umiających sobie radzić z trudami życia. Literatura to przecież krwiobieg, który przez pokolenia inspirował do wyzwalania emocji i wzruszeń. Cieszę się, że dzisiejsze biblioteki, to nie tylko regały, ale przyjazne miejsca do różnych aktywności np. recytacji wierszy, lub „Czytanie na dywanie”.

Bardzo udane było popołudnie (deszczowe zresztą) poświęcone noblistce Wisławie Szymborskiej. Występowała grupa zbikowskich senierek z K-40.

Niezwyczajnie pomysłowo przygotowano Noc Muzeum na wesoło z przebiegankami i tańcem. Działo się to w Książnicy przy ul. Kraszewskiego.

Wracając do Klubu Literacko-Dyskusyjnego: odbyły się cztery spotkania przy ul. Chopina w pierwsze wtorki miesiąca.

Dostaliśmy małą salkę na godzinę. Uważamy, że to za mało bo część dyskusji kończyliśmy w parku. Chciałam podziękować przyjaciółom i znajomym za odzew na moje zaproszenie. Pierwsze spotkanie liczyło 13 osób. Był to mazurek, więc pani dyrektor wyznaczyła stosowny temat, dotyczący uczuciowości kobiet.

Poznałszy też Agnieszkę Janiszewską autorką książek. Jej bohaterowie są przedstawiani na tle wielkiej historii. Przeczytałam „Szept i tajemnice”, a do dyskusji p. Aneta wybrała „Czwartą powieść”.

Warto zaznaczyć, że autorka jest pruszkowianką, z wykształcenia historyczką.

Dwa ostatnie spotkania poświęciliśmy tematowi: „Pruszków – moje miasto we wspomnieniach rodzinnych i dokumentacji pisarzy”.

Przybył do nas p. Mirosław Wawrzyński, który opowiedział o kolei Warszawsko-Wiedeńskiej (nie dojeżdżającej do Wiednia), dzięki której Pruszków przekształcił się w przemysłowe miasto. Ja w dyskusji posiłkowałam się „Słowem pisanym i malowanym” Jana Gołębiewskiego. Piękną rzecz, którą otrzymałam od p. Tomasza Malczyka zaangażowanego (okiem aparatu) we współczesne sprawy Pruszkowa.

„W pogoni za uciekającym czasem, to czas jest górą”. Ta refleksja wynika z kolejnej wizyty artysty-akwarelisty na cmentarzu i żalu za tymi, co odchodzą. Żal, bo to przecież byli świadkowie naszych błędów młodości, ale przede wszystkim świadkowie przyjaźni oraz sukcesów tak w nauce, jak i w pracy.

Nieocenionym źródłem jest Henryk Krzyckowski - „z zamiatowania kronikarz dawnego Pruszkowa”. Warto było sięgnąć po niektóre wątki np. o lokomobili wytwarzającej prąd, albo jak wyglądał magiel w międzywojniu i in. P. Maria Czelej-Dudek przyniosła sporo cennych zdjęć i druków np. Kenkartę z pieczęcią „wrony”. Jest pruszkowianką toteż jej wypowiedzi wniosły wiele ciekawych wiadomości i wzbudziły wspomnienia u innych uczestników.

O zasłużonych pruszkowianach można by długo. My poświęciliśmy na ten temat dwa spotkania. A następne spotkanie może się odbyć w ostatni wtorek sierpnia o godz. 13:00 w bibliotece przy Księżcu Józefa. Nieocenionej P. Krysi dziękuję za zaproszenie nas. Jako temat proponuję Bajki i przypowieści z morałem: Krasiński, Mickiewicz, Trembecki i inni. Zapraszamy ludzi z duszą, chętnych do wymiany poglądów.



JUBILEUSZ XXXV - LECIA LIGI SZÓSTEK PIŁKARSKICH OSIEDLA STASZICA W PRUSZKOWIE



Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Daniel Stępień



W sobotę 8 czerwca 2024 roku od wczesnych godzin boisko Ligi Szóstek Piłkarskich Osiedla Staszica w Pruszkowie tętniło wydarzeniami przygotowanymi z okazji szczególnego święta - obchodów Jubileuszu XXXV lecia Ligi Szóstek Piłkarskich.

Jako piersi do rywalizacji przystąpiły zespoły: BUKS Pruszków, FC Komorów, SOCCER FACTORY i MKS ZNICZ Pruszków uczestnicząc w Jubileuszowym Turnieju Orlików z okazji 35-lecia LIGI SZÓSTEK. W tych zmaganiach nie prowadzono klasyfikacji, bowiem zwycięzcami byli wszyscy łącząc przyjemne z pożytecznym. Pamiątkowymi upominkami zostali wyróżnieni: MVP – Ryszard PIŚKORSKI (BUKS Pruszków), najlepszy bramkarz – Tomasz DURKA (FC Komorów), król strzelców – Tomasz DĄBROWSKI (MKS ZNICZ Pruszków) i zdobywczyni najpiękniejszej bramki turnieju – Klaudia NOWAKOWSKA (SOCCER FACTORY). Następnie do rywalizacji w PUCHARZE XXXV lecia przystąpiło 10 zespołów, które stoczyły,



Prezydent Miasta Pruszkowa wręczył jubileuszowe albumy wyróżnionym organizatorom Ligi Szóstek. Na zdjęciu nagrodę odbiera Grzegorz Ciesielski



Drużyna Piero, zwycięzca jubileuszowego turnieju. Stoją od lewej - Piotr Gajewski, Dominik Myszkowski, Marek Dam, Grzegorz Ciesielski (organizator), Piotr Szytk, Przemysław Prętkiewicz (organizator), Tomasz Wyszkowski, Adrian Zablocki, Gocha Malakmadze, klęczą od lewej- Marcin Szumski, Andrzej Gajewski



Zawodnicy biorący udział w pokazowych meczach drużyn oldbojów Znicza Pruszków, Anprela Nowa Wieś oraz reprezentacji Ligi Szóstek. Stoją od lewej - Marcin Adamski, Krzysztof Kotlarski, Adam Stańczak, Robert Kochański, Mateusz Majewski, Robert Zawadzki, Adam Zaboklicki, Ludomir Kalukiewicz, Jacek Szytk, Tomasz Łata, Grzegorz Bigosiński, Dariusz Kostrzewa, Dariusz Tokarski, Karol Piekut, Andrzej Gajewski, klęczą od lewej - Piotr Gajewski, Sławomir Parchan, Piotr Szurgot, Grzegorz Ciesielski, Piotr Szytk, Marek Dam



Zawodnicy biorący udział w turnieju orlików, reprezentujący drużyny - FC Komorów, UKS Budowlanka, Znicz Pruszków oraz Soccer Factory

zacięte i pełne emocje mecze. I miejsce wywalczył zespół PIERO po zwycięstwie w rzutach karnych nad zespołem MANTIKA. Miejsce III zdobył zespół CTSK pokonując 3:0 FC BAD BOYS. Nagrodami indywidualnymi wyróżniono: MVP – Adrian ZABŁOCKI (PIERO), najlepszy bramkarz – Damian PIOTRKOWICZ (CTSK) i król strzelców – Bartosz SURMACZ (CTSK). Kolejną niespodzianką jaką przygotowaną przez organizatorów jubileuszowych obchodów były pokazowe mecze z udziałem byłych

czołowych zawodników: MKS ZNICZ Pruszków, ANPREL Nowa WIEŚ i LIGI SZÓSTEK OSIEDLA STASZICA. Po części sportowej odbyła się część oficjalna tego szczególnego wydarzenia, którą zaszczycili swoją obecnością: Piotr BĄK – Prezydent Miasta Pruszkowa, Andrzej GÓRZYŃSKI – pomysłodawca i założyciel Jubilat, grono najbardziej zasłużonych działaczy, sędziów i zawodników z Adamem ZABOKLICKIM – wieloletnim koordynatorem LSP, przedstawiciele lokalnych mediów z „GŁOSEM PRUSZKOWA” na czele, który od począt-

ku towarzyszył rozgrywkom, publikując na bieżąco wyniki, tabele i wszystkie dane. Dzięki prowadzeniu profesjonalnych statystyk, powstawała historia LSP, która stanowiła bez cenną informację świata piłkarskiego oraz nie powtarzalną pamiątkę tych wydarzeń. Niestety z przyczyn niezależnych od siebie nie mógł być obecny Adam ZELGA – ksiądz miejscowej parafii św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, który wspierał LSP od jej początku, organizował spotkania w parafii oraz napisał książkę o młodzieży pragnącej

grać w piłkę, zorganizowanej osiedlowej lidze. Po oficjalnym powitaniu przez prowadzącego Grzegorza Ciesielskiego, prezydent Pruszkowa Piotr BĄK wręczył jubilatowi List Gratulacyjny oraz Albumy z okazji 100 – lecia MKS ZNICZ Pruszków. Po oficjalnym ogłoszeniu wyników sportowych wręczał puchary, dyplomy i nagrody oraz przede wszystkim PODZIĘKOWANIA dla najbardziej zasłużonych dla LIGI SZÓSTEK PIŁKARSKICH OSIEDLA STASZICA: Adamowi ZABOKLICKIEMU, Andrzejowi GÓRZYŃSKIEMU, księdzu Adamowi ZELGA, Grzegorzowi CIESIELSKIEMU, Przemysławowi PRĘDKIEWICZOWI, Dariuszowi TOKARSKIEMU, Piotrowi SZTYKA, Ludomirze KALUKIEWICZ, Jackowi DOBROWOLSKIEMU, Dariuszowi KOSTRZEWIE, Rafałowi BIEDZIA, Edwardowi MAMCARZOWI, Adamowi MAJEWSKIEMU, Krystianowi SZKIELI, Grzegorzowi ŚLUSARZYKA, Ivanowi MARUSCEANCA, Arturowi CHYŁY, Patrykowi SZOCHA, Przemysławowi KUBERA i Konradowi DZITKOWSKIEMU. Szczególne podziękowania należą się głównemu organizatorowi Jubileuszu Grzegorzowi CIESIELSKIEMU i Przemysławowi PRĘDKIEWICZOWI, za aktywne wsparcie przygotowań oraz Rafałowi BIEDZIOWI i Adamowi MAJEWSKIEMU za przygotowanie niezapomnianego poczęstunku dla wszystkich uczestników. Organizatorzy i cała społeczność Jubilat serdecznie dziękuję prezydentowi Piotrowi BĄKOWI, który swoją obecnością i nagrodzeniem osób z Ligi Szóstek pokazał, że docenia społeczne działania mieszkańców miasta i że pruszkowski sport może liczyć na wsparcie władz miasta oraz Wiesławowi POSPIECHOWI za uświetnienie jubileuszowej uroczystości i współprowadzenie ceremonii. Z należytym szacunkiem i wdzięcznością kierując słowa uznania dla Andrzeja GÓRZYŃSKIEGO i Adama ZABOKLICKIEGO, bez których dzisiaj Liga Szóstek by nie istniała. Należy dodać, że począwszy od 1 czerwca 1989 roku na boisku LSP oprócz regularnych rozgrywek piłkarskich w których uczestniczyło blisko 3000 zawodników, a w kilku sezonach nawet w trzech ligach, także organizowane były świąteczne pikniki i turnieje sportowe. Do dnia dzisiejszego najstarsi mieszkańcy osiedla z łezką w oku, wspominają dzień 11 listopada roku 1991 i turniej piłkarski z okazji święta Niepodległości, który poprzedziła Msza Święta oraz defilada Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, z udziałem 500 żołnierzy, ocenione jako jedną z największych imprez w skali całej Polski. Takie wydarzenia pozwoliły organizatorom rozwinąć skrzydła, przekazując niezwykle pozytywną energię trwającą do chwili obecnej. W imieniu redakcji „GŁOSU PRUSZKOWA”, TEL – KAB Pruszków składam jubilatowi LSP serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności w realizacji wyjątkowo szlachetnego dzieła rozpoczętego 1 czerwca roku 1989 , oby trwało do przyszłowiego końca świata i jeden dzień dłużej. Patroni medialni wydarzeń sportowych





TRWA TRIUMFALNY MARSZ MARTYNY KOCZKODAJ

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - archiwu rodzinne Martyny Koczkodaj



Rodowita mieszkanka Pruszkowa, absolwentka Szkoły Podstawowej nr 1, imienia Józefa Piłsudskiego w Pruszkowie, aktualnie, 18-letnia Martyna KOCZKODAJ, w rozegranych w dniach od 7 do 21 czerwca 2024 roku w Ciechocinku na XXIII Mistrzostwach Polski Juniorek w boksie olimpijskim zdobyła swój czwarty złoty medal Mistrzostw Polski.

Poprzednie złote medale zdobywała w latach: 2021 w Spale, 2022 w Łomży i w 2023 w Sokółce. Ponadto, a może przede wszystkim Martyna w marcu 2024 r. ra-



zem z Kadrą Narodową Juniorek zdobyła po raz drugi brązowy medal podczas Pucharu Świata Juniorek w Czarnogórze (Youth World Boxing Cup „Adriatic Pearl” Budva, Montenegro). Jest także brązową medalistką Mistrzostw Europy Juniorek z 2023 r. rozgrywanych w Armenii w Erywaniu oraz ćwierćfinalistką Mistrzostw Europy Juniorek z 2024 r. rozgrywanych w Chorwacji w Porecu. Martyna na co dzień trenuje pod okiem Trenera - Roberta KOSIORKA w Żyrardo-

wie w Klubie „Sportowy Żyrardów”, natomiast w kadrze narodowej jej Trenerem jest Kamil GORZĄD. Należy z szacunkiem i uznaniem dodać, iż Martyna jest uczennicą „Szkoły w Chmurze”, umożliwiającej kontynuowanie nauki w tak zwanym trybie indywidualnym, gdzie aktualnie ukończyła III klasę Liceum po raz kolejny ze świadectwem z „czerwonym paskiem” potwierdzając, iż można połączyć znakomite osiągnięcia sportowe z wynikami w szkole bez żadnego uszczerbku dla nauki



i rozwoju sportowego czego dowodem jest powołanie do Kadry Narodowej Juniorek (Wcześniej Kadry Narodowej Kadetek) Polskiego Związku Bokserskiego, wyróżnienie przez Warszawsko-Mazowiecką Radę Olimpijską za osiągnięcia sportowe w roku 2023, stypendium „TOP 50” Polskiego Związku Bokserskiego oraz Ministerstwa Sportu i Turystyki, przynależnie mistrzowskiej klasy sportowej i wiele, wiele innych.

Martyna, aktualnie przebywa na za-służonym, ale aktywnym wypoczynku w Bieszczadach myśląc o zbliżających się Międzynarodowych Mistrzostwach Śląska Kobiet oraz, a może przede wszystkim o udziale w Mistrzostwach Świata juniorów w Chorwacji.

Będąc nie tylko myślami, ale także sercem, trzymamy przysłowiowe kciuki za udane starty, sympatycznej Martynki, rodowitej mieszkanki Pruszkowa - Miasta Sportu.

Patroni medialni wydarzeń sportowych



Lato na wsi



Tunia Marynowska - Rybczyńska, portret olejny pędzla Kuby Brygałskiego.

Tekst & foto - Julitta Rybczyńska

Tytuł tej notki od razu nasunął mi skojarzenie ze spektaklem teatralnym „Miesiąc na wsi” Turgieniewa. To legendarne przedstawienie w reżyserii Adama Hanuszkiewicza miało premierę w 1974 roku w Teatrze Małym, filii Teatru Narodowego w Warszawie. Warto więc go przypomnieć w pięćdziesiątą rocznicę tej premiery. Sztuka jest dramatem o miłości niemożliwej, melancholijną refleksją nad życiem w prowincjonalnej nudzcie. Widzom szczególnie przypadła do gustu scenografia w stylu „dworkowym” Xymeny Zaniewskiej, zwłaszcza że po scenie wyłożonej prawdziwą trawą chodziły dwa piękne labradory, towarzyszące bezbłędnie aktorom. W roli Sąsiada, Afanasija Bolszincowa występował Wuj Pana Męza Kazimierz Wichniarz (1915-1995). Spektakl grany był kilkaset razy.

My, młodzi, chętnie odwiedzaliśmy Wuję, aby za kulisami po przedstawieniu wysłuchać kolejnej porcji anegdotek teatralnych i pieprznych dyktarek. Wuj Kazio był urodzonym gawędziarzem i człowiekiem biesiadnym, a do historii rodzinnej przeszły spotkania towarzyskie w jego, przerobionym na domek letni, wozie cyrkowym w Magdalence pod Warszawą. Wuj Wichniarz wystąpił w mnóstwie ról teatralnych, filmowych i w słuchowiskach radiowych, ale najbardziej znany był ze wspaniałej prezentacji ekranowej jako imię Onufry Zagłoba herbu Wczele, w „Potopie” w reżyserii Jerzego Hoffmana.

Po tej dawce wspomnień pora zająć się aktualnościami. Sezon letni na wsi nieodmiennie łączy się u nas ze zbiorami rabarbaru z grządk przydomowej. W tym roku zbiory były bardzo udane, bo zgodnie z radą doświadczonych



ogrodniczki zostawiłam na klombie łodygi na zimę. Grube i czerwone pędy będą jak znalazł na orzeźwiający napój, czyli super zdrowy:

Sok imbirowo - rabarbarowy

Składniki - 4 szklanki pokrojonego rabarbaru, 5 cm korzenia imbiru, obranego i pokrojonego w plasterki, 4 szklanki wody, pół szklanki cukru lub kilka torebeczek Stivia. Rabarbar i imbir gotować na małym ogniu przez 15 minut, przecedzić, ośłodzić i schłodzić. Można dodać nieco soku z cytryny. Pić z lodem lub wodą gazowaną jako musujący, bezalkoholowy koktajl w sam raz na letnie upały. A dla dorosłych też znajduje się coś z rabarbaru: włoski słodko - gorzki likier **Rabarbaro**, alkoholowa infuzja z pędów rabarbaru, skórki cytrynowej, czarnej

sponsorów i funduszy rządowych. W 2020 roku rząd federalny i prowincjonalny ogłosił finansowanie nowego skrzydła dla powiększonego i supernowoczesnego SOR (Emergency); proces planowania i budowy rozłożony został na kilka lat.

N.B. Lżejsze i pospolite dolegliwości są tu szybko załatwiane przez wyspecjalizowane pielęgniarki. Ciężkie, zagrażające życiu przypadki transportowane są helikopterowym ambulansem do szpitala rejonowego w oddalonym o 88 km Pembroke, lub do Ottawy (188 km).

Jak co roku, do wywieszonego za gankiem poidelka, zaczęły się tłumnie zlatywać kolibry. Już w maju napełniam to naczynie słodkim płynem (⅓ cukru plus ⅔ wody), który znika w ciągu kilku dni. Nadlatywaniem ptaszków sygnalizuje najpierw dźwięk



go kardamonu, majeranku, rumianku i goździków. Kielisek likieru wlewamy do szklanki z lodem, uzupełniając do pełna wodą sodową i plasterkiem pomarańczy. Pije się go po jedzeniu, dla polepszenia procesów trawiennych.

W środka tygodnia Pan Mąż, pośliznąwszy się w kabinie prysznicowej i wpadłszy z niej razem z drzwiami, udał się z wybitym kciukiem do szpitala św. Franciszka w miasteczku Barry's Bay. Ostry dyżur jest tam codziennie, przez 24 godziny na dobę. Szefem zespołu medycznego jest dr. Jason Malinowski, a wśród personelu są dr. dr. Daniel i Teresa Ostapowicz, absolwenci wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Pan Mąż, po niedługim oczekiwaniu, został przyjęty, dłoń prześwietlona i kciuk unieruchomiony specjalną opaską. Chciałoby się uzyskać taką pomoc medyczną w Toronto, bez wielogodzinnego czekania!

Szpital św. Franciszka ulokowany jest na wzgórzu, z widokiem na zatokę jeziora Kamaniskeg. Otwarty został w 1960 roku, wielkim staraniem Księdza Bierackiego, proboszcza sąsiedniej parafii św. Jadwigi i Pomocniczego Stowarzyszenia Pań oraz licznych

wirujących skrzydełek, później możemy łatwo obserwować te kolorowe miniaturki, długimi dziobkami wysysające niby nektar. Nie są specjalnie płochliwe, zbliżamy się do nich na odległość metra, a więc bezlornie. Z21. gatunków zarejestrowanych w Ameryce Północnej, w naszej okolicy najczęściej występują kolibry rubinobrod; samczyki są zielone, z białym brzuszkiem i rubinowym podgardlem; samiczki i młode nie są tak pięknie ubarwione - brakuje im szkarłatnej opaski. W sezonie lęgowym, w gniazdkach na drzewach pojawiają się zwykle dwa jajeczka, co może się powtarzać nawet trzykrotnie w ciągu jednego sezonu. We wrześniu zaczyna się czas odlotów na zimę najpierw lecą starsze samczyki, po nich samiczki z młodymi. Pokonują do 2200 km w drodze na południową Florydę i do Meksyku.

Na nasze tereny migrują też motyle Monarcha. Te duże, pomarańczowo-czarne motyle do swojego cyklu rozwojowego potrzebują roślin trojeściowatych (milkweed), których liśćmi odżywiają się ich larwy. Niezwykłym zjawiskiem jest odlot motyli na zimę do ojmelowych, świerkowych lasów Sierra Madre w Meksyku, kiedy to pokonują dystanse do 4000 km. Monarchy występują tam tak licznie, że



las zmienia kolor z zielonego na pomarańczowy. Do celu migracji jesiennej dolatuje jedno pokolenie dojrzałych motyli, natomiast w migracji wiosennej na północ biorą udział 3-4 kolejne pokolenia motyli, przechodzących w drodze swoje cykle rozwojowe. W naszym przydomowym ogródku pielęgnujemy milkweed, aby wspomagać motyle - ten zagrożony wyginięciem cud przyrody.



Ptaszki i motyle to sama przyjemność obcowania z naturą. Inną sprawą była niepożądana wizyta, którą złożył nam jeżowierz. Zdomowił się pod gankiem, tnąc w drzazgi zapasy sklejki i desek Pana Męza i wyczyniając w nocy największe hałasy. W konfrontacji z uzbrojonym w harpunowate kolce ogonem jeżowierza, nasz waleczny piesek Bubu byłby bez szans. Sąsiad farmer zaoferował ustrzenie gościa; wybrałszy bardziej humanitarną metodę pułapki. Duża, metalowa klatka ze słoną marchewką jako przynętą, po trzech dniach spełniła swoją rolę i natręt został odwieziony do lasu oddległego o 20 km. Nie wrócił!





NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (od 1992 r.)

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

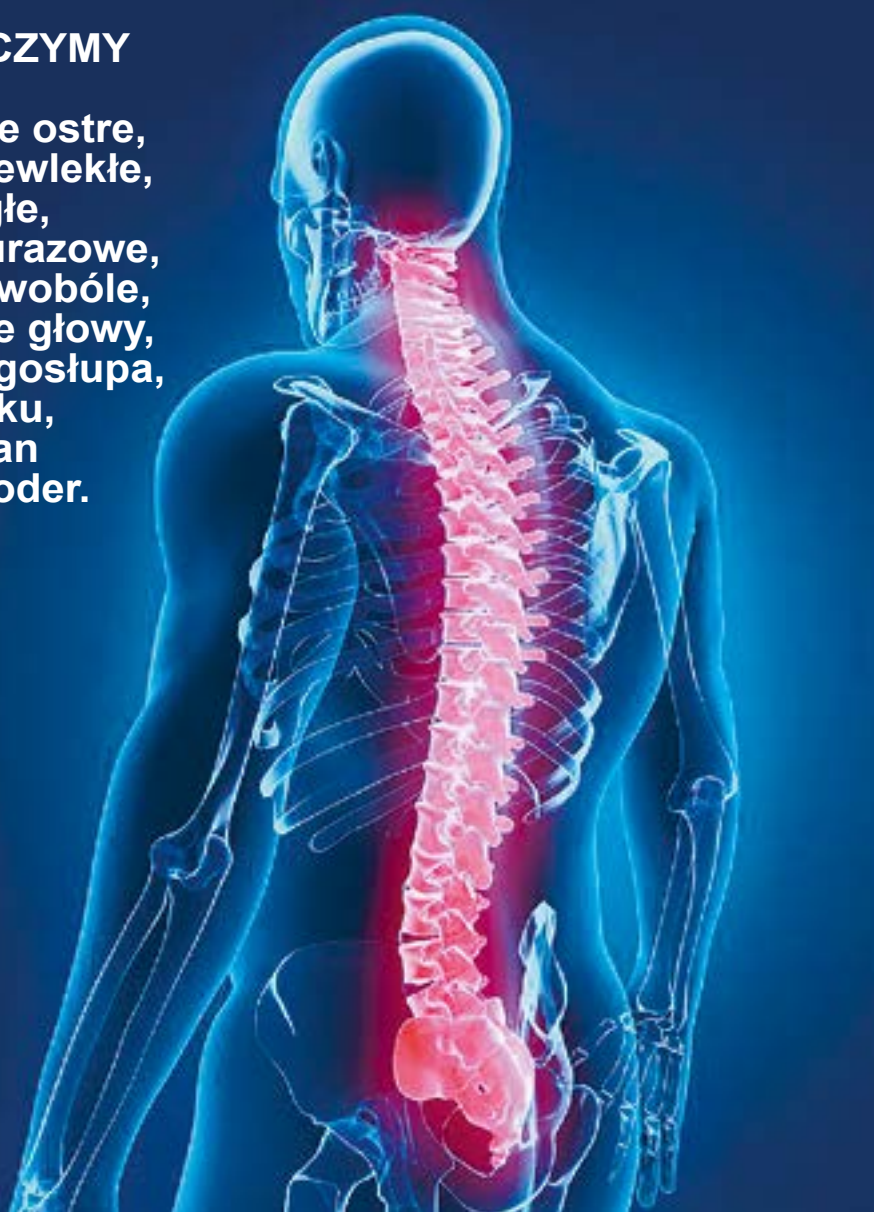
Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

WAŻNA INFORMACJA!

LIKWIDOWANIE BÓLU – BEZ LEKÓW

LECZYMY

Bóle ostre, przewlekłe, nagłe, pourazowe, nerwobóle, bóle głowy, kręgosłupa, barku, kolan i bioder.



Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić PRZYCZYNY dolegliwości i ustalić sposób leczenia. Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Leczy nagłe i przewlekłe bóle oraz trudne przypadki kliniczne leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami, jeżeli są te metody bezskuteczne. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.



Mgr JAKUB GÓRNICKI leczy nagłe, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami.

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej.

Uzyskał dyplom osteopaty w Anglii.

WYJĄTKOWA SZANSA DLA OSÓB, KTÓRE NIE MOGĄ LUB NIE CHCĄ SIĘ OPEROWAĆ, A LECZENIE LEKAMI JEST NIESKUTECZNE!

www.gpr24.pl ➔ **Publicystyka** Tomasz Suwała

Danzing



Tekst & foto - Tomasz Suwała, publicysta i bloger

No i przyszedł wreszcie czas urlopowy. Dawno nad morzem nie byłem. Jeśli najszybciej to do Gdańska. Wyzaczyłem kierunek i zacząłem się pakować. Z pełnymi walizkami zjawiłem się na przystanku WKD i zacząłem przeglądać rozkład jazdy. Nie było dobrych wiadomości, kolejki co godzina, ale trudno. Tak jak dobrej baletnicy nie przeszkodzi rąbek u spódnicy tak zagorzałem podróżnikowi żadna kolejka na drodze nie stanie.

— Daleko pan jedzie? — zagadnął mnie ktoś, kiedy przeglądałem rozkład jazdy WKD.
— Do Warszawy, dalej przecież wukadka nie jedzie. — odpowiedziałem.
— No tak, ale czy jeszcze dalej pan jedzie, czy tylko do stolicy — wymownie wskazując na moje walizy.
— Nad morze, do Gdańska.
— Plaża w Stogach, polecam — pochwalił rozmówca — No i miasto piękne, warto pojechać. I Muzeum II Wojny Światowej warto zwiedzić. Niech pan przeczyta wywiad z twórcami wystawy — tu pokazał na gazetę — wreszcie pogonili uzurpatorów. Dał mi tę gazetę i poszedł.

No to zacząłem czytać. Nowy Minister od kultury zmienił władze w Muzeum II Wojny Światowej i przywrócił starą, sprzed prawie ośmiu lat ekipę. Nowa — stara — ekipa przywróciła też słynną wystawę w muzeum dotyczącą ostatniej wojny światowej, bo poprzednia ekipa dodała do wystawy takich bohaterów jak Rotmistrz Pilecki, Rodzina Ulmów, Św. O. Kolbe... Przywrócenie dawnego kształtu polegało na ponownym ich wywaleniu z wystawy. Dowiedziałem się jednocześnie, że wystawy w muzeach historycznych nie prezentują historii jako takiej, lecz są dziełem artystycznym twórców wystawy i jako takie są chronione prawem autorskim. A w związku z tym, nie można ich zmieniać. I wyobraź sobie taką rzecz, że idziesz do np. Muzeum Wojska Polskiego i tam trafiasz na wystawę... no powiedzmy, że wystawę umundurowania w latach 1732 – 1928. No i super, przechodzisz obok gablot i podziwiasz jak na przestrzeni lat zmieniało się umundurowanie i nagle trafiasz na uniform wojskowy Zulusów z południowej Afryki. Myślisz sobie, że coś nie tak, że coś się tam komuś pomyliło, więc idziesz do pracownika muzeum i zwracasz uwagę, że w takich uniformach to Polacy nie chodzili. A pracownik Muzeum z rozbijającą szczerością odpowiada:

— Chodziło o to by zaakcentować różnorodność kulturową.
— No, ale to niewiele ma wspólnego z prawdą — mówisz — powinniście to zmienić.
— Może i tak — słyszysz — ale to autorska wystawa historyków i ingerencja w nią naruszy prawa autorskie.
— Czyli w muzeach już nie ma opowieści o historii, są tylko prawa autorskie wystaw? — spytałem



zdziwiony, ale pracownik może już tylko wzruszyć ramionami.

A skąd prawa autorskie wystaw historycznych? Ano stąd, że kiedy uzupełniono sporną wystawę, to jej autorzy zaskarżyli ingerencję w wystawę do sądu powołując się na prawa autorskie. Do tej pory spory w sprawach historycznych dotyczyły wiarygodności źródeł i prawdy historycznej a nie artystycznych wizji chronionych prawami autorskimi. Ale od czego mamy polskie sądy. I polski sąd to klepnięć. Od teraz, proszę państwa, warto zapamiętać, w muzeach mamy autorskie artystyczne wystawy a nie prezentację historii. A jeszcze lepiej w tymże wywiadzie wygląda tłumaczenie twórcy wystawy, dlaczego na powrót usuwa dodane przez poprzednią władzę ekspozycje. I czytamy, że Rotmistrz Pilecki jest na wystawie w miejscu gdzie opowiada się o obozach koncentracyjnych a dodatkowo jego wyekspozowanie i to w formie powiększonego zdjęcia w cywilnym garniturze narusza całą narrację wystawy. Rodzina Ulmów zaś fałszuje historię, bo sprawia wrażenie, że wszyscy Polacy pomagali Żydom a było, wg twórcy wystawy, dokładnie odwrotnie, więc do wystawy nie pasują a do tego są

elementem katolickim a wystawa przecież nie chce wspierać żadnej religii... no może poza jedną, narodową... ale on tego nie dopowiedział w wywiadzie, to mój domysł. Podobnie z Ojcem Kolbe, nie dość, że katolik to jeszcze zwyrodniał antysemitą. Przed wojną był takim zagorzałym antysemitą, że aż w czasie okupacji w klasztorze w Niepokalanowie ukrywano Żydów. No takich mieliśmy wrednych antysemitów... Chyba można się już domyśleć, jaka jest artystyczna autorska narracja wystawy...

Przynajmniej nie mamy już obciachu z poprzednimi rządami. Teraz mamy artystyczną, autorską wizję rozwoju kraju... — tak zapewne powiedziałby Staś, ale go tu nie ma.

Nadjechał mój pociąg, otworzył drzwi. Popatrzyłem tylko jak drzwi zamyka i jak odjeżdża beże mnie.

Pojadę w góry...

PS: Gdyby ktoś zarzucał mi kłamstwa czy manipulacje to odpowiadam: to jest moja autorska artystyczna wizja rzeczywistości i nic nikomu do tego, co ja tu naskrobałem. Ale oczywiście komentować można na: <https://piorkiemtomkas.blogspot.com> oraz <https://www.facebook.com/TomekSuw/>



Lato w Pruszkowie



Zapraszamy mieszkańców Pruszkowa do udziału w licznych bezpłatnych wydarzeniach, które odbędą się w naszym mieście w okresie wakacji. W ramach letniego programu kulturalnego przygotowaliśmy wiele atrakcji dla wszystkich grup wiekowych.

Młodzieżowa Rada Miasta zaprasza na spotkania w Parku Kościuszki we wtorki od 25 czerwca do 27 sierpnia o godzinie 14:00. Gry planszowe i inne atrakcje przygotowane przez młodzież będą dostępne dla wszystkich chętnych.

Na Skwerze im. ZTL „Pruszkowiacy” przy ul. Lipowej odbędą się cotygodniowe zajęcia fitness. Widzimy się w środy od 26 czerwca do 28 sierpnia w godzinach 18:00-19:00. Zapraszamy wszystkich chętnych do aktywnego spędzania czasu na świeżym powietrzu. Aby wziąć udział w zajęciach, należy zabrać ze sobą matę, butelkę wody oraz sportowy luźny strój.

W Parku Kościuszki organizujemy wspólnie z Książnicą Pruszkowską cykl „Czytanie na trawie”. Zapraszamy najmłodszych miłośników książek od 4 lipca do 30 sierpnia w czwartki w godzinach 17:00-19:00, gdzie będziecie mieli okazję posłuchać pięknych bajek. Poznacie również twórczość takich pisarzy jak P. Wojtków, Z. Zaniewska-Wojtków, B. Butenko, P. Nojszewska, B. Kosmowska, Sz. Sławiński, M. Rusinek, P. Wakuła.

Ponadto, w piątki 5 i 26 lipca, 9 i 30 sierpnia w godzinach 19:00-21:00 zapraszamy na potańcówki przy „Pałacyku” w Parku Kościuszki.

Dodatkowo w niedzielę od 7 lipca do 25 sierpnia zapraszamy na spacerzy przyrodnicze po parkach miejskich i skwerach.

Serdecznie zapraszamy wszystkich mieszkańców Pruszkowa do udziału w letnich wydarzeniach i wspólnego spędzania czasu w miłej atmosferze.





POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 45/48 <https://pruszkow.praca.gov.pl>



1. Kosmetyczka — Wykształcenie niewymagane. Wymagane minimum pół roku doświadczenia zawodowego. Niezbędne ukończone kursy i szkolenia uprawniające do wykonywania laminacji brwi i rzęs. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 694.**

2. Kasjer-sprzedawca — Wykształcenie minimum zawodowe. Praca w Dawidach Bankowych. **Oferta nr 695.**

3. Magazynier — Wykształcenie minimum podstawowe. Wymagane prawo jazdy kat. B. Praca w Jankach. **Oferta nr 716.**

4. Sprzedawca-Kasjer — Wykształcenie niewymagane. Staż pracy niewymagany. Praca w Piastowie. **Oferta nr 725.**

5. Kucharz/kucharka — Wykształcenie średnie gastronomiczne. Minimum 3 lata stażu pracy jako kucharz. Wymagana umiejętność pracy w zespole, dobra organizacja własnej pracy, odpowiedzialność, uczciwość, punktualność oraz wysoka kultura pracy. Mile widziane aktualne badania sanepid. Praca w Żółwinie. **Oferta nr 742.**

6. Pracownik gospodarczy — Wykształcenie podstawowe. Praca w Sokołowie. **Oferta nr 750.**

7. Wychowawca — Wykształcenie wyższe (pedagogika, psychologia, socjologia). Wymagane 2 lata stażu pracy na stanowisku wychowawcy. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 755.**

8. Pracownik socjalny — Wykształcenie zgodne z Ustawą o pomocy społecznej - min. studia I stopnia o kierunku praca socjalna lub pomaturalne kolegium służb społecznych. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 758.**

9. Pracownik utrzymania czystości — Wykształcenie niewymagane. Wymagana komunikatywna znajomość języka polskiego. Praca w Nadarzynie. **Oferta nr 760.**

10. Magazynier — Wykształcenie minimum średnie. Co najmniej 2 lata doświadczenia zawodowego na stanowisku magazyniera. Wymagane prawo jazdy kat. B. Praca w Jankach. **Oferta nr 773.**

SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM POSZUKUJE NA STANOWISKO SPAWACZA, MONTERA, OPERATORA

SPAWACZ:

Prace związane z budową,przebudową sieci gazowej, prace eksploatacyjne związane z procesem spawania, sporządzanie dokumentacji z wykonywanych prac.

Poszukiwane kompetencje:

- wykształcenie minimum zasadnicze zawodowe,
- około 3-letnie doświadczenie w pracy o podobnym zakresie obo-
wiązków, umiejętność wykonania połączeń spawanych w stali,
- uprawnienia spawalnicze – metoda 141 (spawanie doczo-
łowe rur),

- świadectwo kwalifikacyjne w zakresie eksploatacji gr. 3 (E3)
- atutem będzie prawo jazdy kategorii B.

MONTER, OPERATOR:

Prace związane z budową,przebudową sieci gazowej, przebudową zewnętrznych sieci wodociagowych.

Poszukiwane kompetencje:

- uprawnienia zgrzewacza,
- uprawnienia operatora koparki jednonaczyniowej,
- prawo jazdy kat. B+E.

Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.
Osoby zainteresowane prosimy o przesyłanie aplikacji na adres: kancelaria@tgplus.pl
Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych
w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r.
o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883

Informacji również pod numerem telefonu: **+48 506 706 920**



AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA

Wydawca gazety
Głosu Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl



REDAKTOR
NACZELNY

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Trabiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trabiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Ma-
ria Górską-Zabielska, Zbigniew Porecki, Maciej Woźniakiewicz, Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej
Sikorowski, Tomasz Długosz-Trabiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała
współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice,
Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworzy, Ożarów Mazowiecki, Warszawą Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów,
ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie.
Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i ele-
mentów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.



GABINET MEDYCZNY oraz GABINET FIZJOTERAPII

Zapraszamy do skorzystania
z usług medycznych
w naszych gabinetach
w Komorowie

W chwili obecnej świadczymy usługi w zakresie

- masażu leczniczego
- ćwiczeń usprawniających
- leczenia chorób wewnętrznych

05-806 Komorów, ul Stanisława Moniuszki 5
lek. chorób wewnętrznych Renata Budkiewicz tel. 607 580 057
mgr fizjoterapii Marta Kępa tel. 609 374 331

ZŁOM PATROL

515 430 617
ODBIÓR ZŁOMU



KLIMATYZACJA

AUTO SERWIS TIMONCAR
NOWY CZYNNIK
R - 1234yf oraz R - 134a

+48 533 607 605

HOTEL ANTON ★★★

by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl

KOMPUTERY

Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999
www.112999.pl

PARTNER MEDYCZNY
TourdePologne





Wyjątkowe wakacje



Obozy, kolonie i półkolonie
jazdy konne dla każdego
Mazury i Mazowsze

Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9,
tel./fax: 22 758 58 35, +48 518 444 204,
www.patataj.com